

NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk. — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk. — 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA KRAKÓW, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VI. Kraków, 23 października 1909. Nr. 43.

Śmierć hiszpańskiego rewolucyonisty.

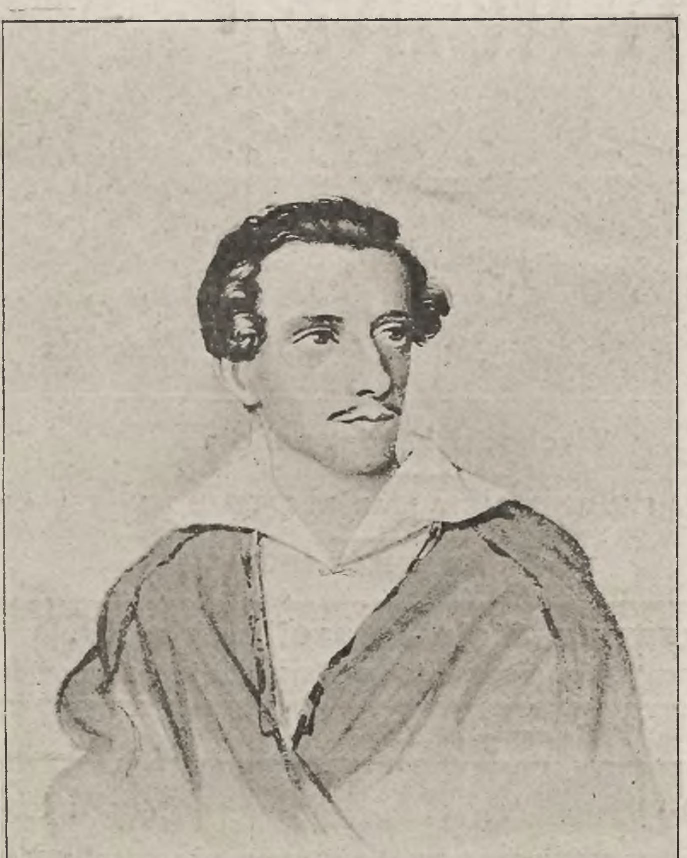


Nr. 43. „Nowości illustrowanych" zawiera: Inauguracya na uniwersytecie lwowskim. — Ku czci Wincentego Pola. — Budowa nowego mostu na Wiśle. — Groźny pożar we Lwowie. — Znowu wypadek w Tatrach. — O zdobycie powietrza. — Zamach czy przypadek. — Japońscy dygnitarze wojskowi u cesarza.

Pamięci Wieszcza (szereg zdjęć z uroczystości jubileuszowych Słowackiego). — Jubileusz Muzeum Narodowego.

Pamięci Wieszcza.

Uczciliśmy Króla-Ducha. Uczciliśmy pamięć jednego z największych poetów, mocarza słowa i myśli, pieśniarza tęsknoty i smutku. Bo smutek rzewny cechuje wszystkie niemal utwory Juliusza Słowackiego, stanowiąc odbicie smutnego jego życia. Przez współczesnych niedoceniony, doczekał się dopiero po śmierci należnej sobie sławy i chwały.



Juliusz Słowacki.



Pamięci wieszcza: Pokój w stylu epoki Słowackiego na wystawie jubileuszowej w gmachu Tow. sztuk pięknych w Krakowie

Dziś cały naród czci jego pamięć i zachwyca się pięknościami jego niepospolitych, jego przecudnych dzieł.

I jedno pragnienie ożywia cały naród. Aby prochy nieśmiertelnego Wieszcza spoczęły jak najrychlej na ziemi rodzinnej. Chwila ta — zdaje się — bliska, mimo opozycyi pewnych sfer, broniących wstępu na Wawel naszemu Geniuszowi.

Niestety jednak nie dało się uskutecznić przeniesienia zwłok Wieszcza na Wawel w roku jubileuszowym, co byłoby przyczyniło się do uświetnienia obchodu. Wskutek tego też stracił obchód jubileuszowy, przynajmniej w Krakowie, cechę zupełności i wszyscy czuli, że brak czegoś, brak czegoś bardzo ważnego.

Dwa dni poświęcono uroczystościom jubileuszowym. W sobotę popołudniu odbyło się w auli *Collegii Novi* inauguracyjne zebranie Towarzystwa imienia Juliusza Słowackiego. Przybyło na nie wiele osób z kół literackich, artystycznych i naukowych, dalej grono pań i młodzieży akademickiej. Powitał ich i obrady zagaił imieniem inicyatorów poeta Jerzy Żuławski, poczem na przewodniczącego zebrania powołano Zygmunta Sarneckiego.

Sprawę założenia Towarzystwa im. Słowackiego referował Jerzy Żuławski. Celem nowego towarzystwa ma być szerzenie kultu poety wśród szerszych warstw oraz zajęcie się budową jego pomnika. Związek ten ma urządzać stale zgromadzenia, odczyty, wykłady, dyskusye o dziełach wydanych, o teatrze, muzyce, wystawach sztuki i t. d. Po żywej dyskusyi wnioski przedstawione uchwalono.

Drugim punktem programu obchodu był uroczysty wieczór w teatrze miejskim, obecnie imienia Juliusza Słowackiego. Rozpoczął przedstawienie Lucyan Rydel pięknem przemówieniem, poczem nastąpił żywy obraz figuralny, przedstawiający „Apoteozę poety“ według układu artysty-malarza L. Benedyktowicza. Apoteoza ta miała uplastycznić na scenie cały świat twórczej wizyi Słowackiego. Stanęły więc wokoło biustu poety w malowniczej grupie i kostyumach główne postaci jego dramatów i poematów. A więc Roza Weneda, Lilla Weneda, Ksiądz Marek, Ellenai, Ojciec zadżumionych, Swentyna, Szczęsny, Semenenko, Regimentarz, Strażnik



Pamięci wieszcza: Przemówienie dra Wróbla (X) u stóp kościoła św. Anny do uczestników pochodu.

ze „Złotej Czaszki“, Skierka, Chochlik, Goplana, Marya Stuart, Riccio, Rodzina Cencich.

Z kolei nastąpiło przedstawienie „Złotej Czaszki“, jak zawsze znakomite.

Równocześnie oddał hołd pamięci poety teatr ludowy dyr. Rygiera, wystawiając na swej scenie niegrany dotąd nigdzie dramat Słowackiego z jego młodzieńczych lat „Mindowe“. Przed przedstawieniem chór, złożony z całego personalu teatralnego, odśpiewał kantatę jubileuszową Galla do słów Rossowskiego.

cya gminy miasta Krakowa, przedstawiciele świata nauki, literatury i sztuki, delegacye rozmaitych stowarzyszeń, oraz publiczność i lud wiejski z okolic Krakowa.

Po nabożeństwie ustawili się włościanie w grupy i podążyli pochodem ku kościołowi św. Anny. Na czele pochodu niesiono olbrzymi wieniec, ozdobiony wzorzystemi wstęgami, a nadto wśród pochodu mnóstwo mniejszych wieńców z kłosów lub jedliny. Pod kościołem św. Anny ustawili się włościanie i publiczność, która do tego zaimprowizowanego

dzinowskiego, Zygmunta Sarneckiego i Piotra Stachiewicza. Szczególnie p. Wodzinowski nie szczędził trudów i zachodów, aby wystawa wypadła odpowiednio do nastroju chwili i znaczenia tego Mistrza słowa.

U wejścia do sali głównej, uderza każdego przystrojony zielenią biust poety, wykonany przez znanego rzeźbiarza Władysława Szymanowskiego. Biust ten, wykonany w różnych wielkościach, sprzedają obecnie w całym kraju jako pamiątkę roku jubileuszowego poety; biust ten należy do najartysty-



Pamięci Wieszcza: Włościanie z pod Krakowa z wieńcem od ludu krakowskiego w pochodzie do kościoła św. Anny.



Pamięci Wieszcza: Pochód z wieńcami w Rynku.

Dnia drugiego, w niedzielę, panował od wczesnego ranka żywy, świąteczny ruch w mieście, a nastrój potęgowała prześliczna, słoneczna pogoda. W Rynku i w kilku punktach plantacyi uproszone przez komitet panie sprzedawały przy stolikach portrety i biust Słowackiego oraz zbierały datki na pomnik Wieszcza i na różne cele oświatowe.

O 9 rano odbyło się w kościele N. M. Panny uroczyste nabożeństwo, odprawione przez ks. prałata Krzemieńskiego, a wzięli w niem udział: członkowie komitetu, urządzającego obchód, reprezenta-

w ostatniej chwili pochodu się przyłączyła na schodach, gdzie przemówił w krótkich ale serdecznych, prostych słowach prezes Koła Kościuszki T. S. L., dr. Wróbel. Następnie złożono przyniesione wieńce u stóp tablicy pamiątkowej ku czci Słowackiego, umieszczonej w kościele św. Anny.

* * *

Bez wątpienia najwspanialej ze wszystkich punktów uroczystości wypadła wystawa pamiątek po Juliuszu Słowackim, otwarta i urządzona w gmachu Tow. sztuk pięknych, staraniem pp. Wincentego Wo-

czniejszych i najpiękniejszych podobizn wieszcza. Scianę naprzeciw głównego wejścia zdobią portrety rodziny Słowackiego, pozyskane przeważnie ze zbiorów zakładu im. Ossolińskich we Lwowie. Między tymi portretami znajdujemy portret dziadka Juliusza, p. Januszewskiego, dalej portret matki poety, Salomei Słowackiej. Liczne podobizny Słowackiego dopełniają tej grupy. Salę tę przedstawia jedna z naszych fotografii z wystawy.

Na uwagę zasługuje jeszcze w tej sali sekretarzyk Juliusza t. j. ozdobna skrzyneczka z przybo-



Pamięci wieszcza: Przemowa dyr. K. Drozdowskiego (X) do dziatwy szkoły męskiej im. św. Mikołaja na poranku jubileuszowym w dniu 16 b. m.

rami do pisania, który poeta zawsze woził ze sobą. Sekretarzyk ten, ustawiony na biurku, dostosowanym stylem do epoki, w której żył wielki poeta, odfotografowany został przez nas osobno.



Pamięci Wieszcza: Zbieranie składek na pomnik Słowackiego na ulicach Krakowa.



Pamięci Wieszcza: Włościanie z pod Krakowa w pochodzie do kościoła św. Anny.

Specyalną uwagę zwracają na siebie różne wydania dzieł poety, autografy Juliusza, rysunki jego z podróży na Wschód i t. d. Dwie boczne ściany obwieszone są szkicami inscenizacyjnymi dzieł Słowackiego, z pośród których szczególnie uderzają szkice i projekty p. Dienstla ze Lwowa.

Osobny dział na wystawie tworzą obrazy polskich malarzy, osnute na tle twórczości Słowackiego. Wybija się tu na pierwsze miejsce Malczewski ze swą „Ellenai“ i Witold Pruszkowski z nieznanymi dotychczas a prześlicznymi obrazami: „Śmierć Ellenai“ i „Ellenai na cmentarzu“. Tła wystawy dopełnia pokoik w stylu epoki Słowackiego, reprodukowany na jednej z naszych illustracyi z wystawy.

* * *

Uroczystości Słowackiego w Krakowie uzupełniły: po południu koncert w sali Starego Teatru, złożony z utworów, osnutych przeważnie na tematach, czerpanych z utworów wieszcza i z części deklamacyjnej, w której wzięły udział dwie pierwszorzędne dziś w Polsce siły deklamacyjne, p. Solska i p. Tarasiewicz.

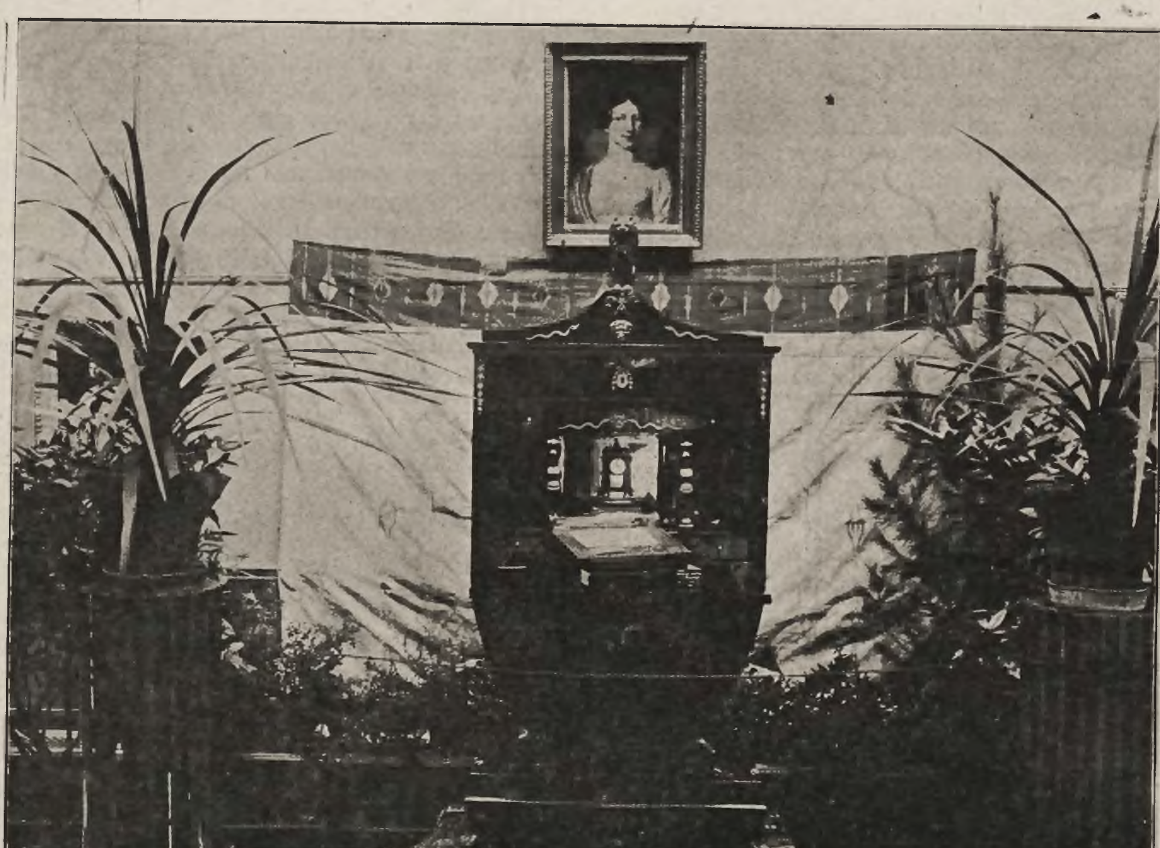
* * *

Wyrazem hołdu dla wielkiego piewcy narodowego, hołdu, składanego przez najmłodszych, bo przez młodzież szkół ludowych, był piękny poranek, urządzony w ubiegłą sobotę dnia 16 b. m. przez szkołę męską im. św. Mikołaja. W rzeczywistości młodzież tej szkoły ludowej dała początek dwudniowym uroczystościom jubileuszowym w Krakowie, a poranek tej szkoły był może jednym z najszczerszych i najgorętszych przejawów hołdu, składanego u stóp wielkiego poety.

Brak wielkiej sali, któraby mogła pomieścić uczniów, których liczba dochodzi do 700, zmusił grono nauczycielskie z dyr. p. Karolem Drozdowskim na czele, do przeniesienia uroczystości na podwórze szkolne.

Po nabożeństwie uczniowie zgromadzili się na obszernem podwórzu u stóp biustu wieszcza, umieszczonego wśród zieleni na tle bogatej makaty, zdobiącej jedną ze ścian podwórza. Dyrektor szkoły przemówił do dziatwy, wskazując jej doniosłość uroczystości jubileuszowej. Młodzież oddeklamowała ze zrozumieniem i odczuciem parę wyjątków z poematów Juliusza, chór szkolny pod kierunkiem pana Kozery odśpiewał dostosowane do uroczystości utwory choralne, a p. Anders wyłożył młodzieży znaczenie twórczości Słowackiego i skreślił barwnie jego sylwetkę. Na zakończenie wszystka dziatwa odśpiewała hymn narodowy.

I inne szkoły ludowe nie zapomniały o uroczystości jubileuszowej. Jedne składały kwiaty u stóp tablicy pamiątkowej w kościele św. Anny, inne, jak np. szkoła imienia Kazimierza Wielkiego, uroczystym porankiem uczciły pamięć nieśmiertelnego autora „Króla-Ducha“.



Pamięci Wieszcza: Biurko z sekretarzykiem Słowackiego na wystawie jubileuszowej w gmachu Tow. sztuk pięknych w Krakowie.



Pamięci Wieszcza: Wnętrze sali głównej na wystawie pamiątek po Słowackim.

PAUL d'IVOI.

SZPIEG X 323.

8 (Ciąg dalszy).

Po napisaniu kiku zwykłych listów z pozdrowieniami do przyjaciół, znajomych i redaktora, zabrałem się do przeglądania dzienników. Ciągle jeszcze piszą o zajściach w Casablance. Na negocyacye dyplomatyczne między Niemcami a Francyą zapatrują się bardzo pesymistycznie. Biedni towarzysze! Nie wiedzą tego, co ja wiem. Nie podejrzywają nawet tego, co tej nocy stanie się przy Studni Maurytańskiej, a ja będę przy tem za złość temu tajemniczemu X 323 i może pomogę do rozwiązania zawikłania, które niepokoi całą Europę. Jakaż to radość być lepiej poinformowanym od innych.

Ach! oto i panna z biura hotelowego, więcej huśtająca się, niż przedtem. Podchodzi do mnie z miną tajemniczą i szepce, jakby się obawiała, by ktoś zazdrosny nie posłyszał jej słów, zresztą dość gorzkich:

— Senor! senor musiał się omylić, nikt nie zna Studni Maurytańskiej... Zaczynając od pana dyrektora, a skończywszy na ostatnim posługaczu, pytałam się całego personalu służbowego, lecz nikt nie słyszał nigdy o Studni Maurytańskiej.

— Ależ, cóż znowu, to nie może być, ona musi znajdować się w okolicy Armeryi.

— Och! zaprotestowała, z pewnością nie! Moja rodzina mieszka przy samym *Teatro Real*, o dwa kroki od Armeryi... Ja tam wyrosłam i wiedziałabym...

Zaczyna mnie już irytować swojemi bezustannemi minami. Odprawiłem ją z dość suchem podziękowaniem. Rzeczywiście, w hotelu nigdy nie można otrzymać tego, czego sobie życzymy. Gdzie ja też miałem głowę, że tu przychodziłem po informacye! Pierwszy lepszy policyant na ulicy wskaże mi miejsce tej Studni. Że też ja o tem nie pomyślałem wcześniej... Przecież policyant, dorożkarz i żebrak są najlepszem źródłem dla reportera.

Przekonałem się jednak wkrótce, że to źródło jest niewystarczające, gdy chodzi o Studnię Maurytańską. Ajenci policyi madryckiej są ludźmi bardzo uprzejmymi każdy z nich posiada małą książeczkę ze spisem ulic, bulwarów, placów i wszelkich zakątków. Przeglądali je łaskawie, by odpowiedzieć na me zapytanie.

— Studnia Maurytańska, pan mówi... Zobaczymy zaraz... Studnia... Studnia... Nie, nie znajduję tego. Czy jest pan pewny nazwy?... Może Studni Kryształowej pan szuka?

I następowały inne dziwne przypuszczenia. Przy trzecim policyancie straciłem wszelką nadzieję, bym tą drogą trafił do swej Studni. Zwróciłem się więc do dorożkarzy. Ci panowie są również uprzejmi, choć nie w tym samym tonie. Brzmi w nich pewna łaskawa poufałość.

— *Senor inglese* jest moim klientem. Wszyscy Anglicy są opatrznością dla dorożkarzy... Jest to obowiązkiem pomódz im... Szkoda tylko, że ja nigdy nie słyszałem o Studni Maurytańskiej.

I dzielny automedon zawołał na przejeżdżającego bez pasażera o kilka kroków od nas towarzysza.

— Ej! kmotrze, senor chce, bym go zawiózł do Studni Maurytańskiej... Wiesz, gdzie to jest?

Zatrzymany nadął policzki, szarpnął cuglami swego konia i odparł:

— El senor żartuje... Studnia Maurytańska to naszyjnik z promieni słonecznych.

Wiedziałem, co to znaczy. Naszyjnik słoneczny jest to bajka popularna, w której miejski bywalec drwi z prostego chłopca, radząc mu, by pozbierał promienie słoneczne na naszyjnik dla swej ukochanej. Miałem na szczęście do czynienia z dorożkarzem dobrze usposobionym dla mej narodowości.

— Nie, nie... senor inglese nie chce żartować ze mnie... Lecz jeżeli Alfredo, to znaczy mój kolega, nie wie, gdzie się znajduje Studnia Maurytańska, to wobec tego jej wcale niema... Może to senorowi ktoś chciał zawiesić ten naszyjnik?

Stałem się więc głupcem dla tego rycerza z batem i jeszcze winienem mu wdzięczność, że nie dał mi większych dowodów swego dowcipu. Och! gdyby nie chodziło o dokument lorda Downingby, wyrzekłbym się ochotnie tej studni. Lecz nie sposób to uczynić, gdy się jest korespondentem *Timesa!* Trzeba być także szczerym z samym sobą... Również i pewna doza osobistej ciekawości pobudzała mnie do dalszego poszukiwania tego, jakby zaklętego miejsca. Zatrzymywałem niechlujnych żebraków, którzy za kilka *peseta* oznajmiali mi ironicznie, że o podobnej nazwie nic nie wiedzą. Kupowałem zapałki u przechodnich przekupniów... Obsypywali mnie: *gracias senor*, lecz sprzedając mi narzędzie do wzniecenia światła, nie mogli rzucić mi najmniejszego światła na mą tajemniczą studnię. Jednem słowem, jest już pół do dwunastej, zaczepiłem pięćdziesięciu ludzi najrozmaitszych zawodów, a wiem tyle, co i po wyjściu z hotelu.

Tego już za wiele. Jest gdzieś w Madrycie ta studnia... Zna ją pan Holsbein, nie obca jest X 323, a wie o niej prawdopodobnie i nadzwyczajny poseł niemiecki. Czyżby tylko te trzy osoby w całej stolicy hiszpańskiej wiedziały, gdzie jest to miejsce! Ach! teraz dopiero rozumiem ironiczny uśmiech X 323, gdy mi tak zręcznie wymknął się. Dziwny ten człowiek pewny był, że gdy raz go stracę z oczu, nie będę go już mógł znaleść.

Idąc tak zamyślony, w którą stronę zwrócić swe kroki, znalazłem się na bocznej ulicy w pobliżu rusztowania, wznoszącego się koło nowego domu. Opodal pod barakiem z narzędziami, siedzieli murarze zajęci śniadaniem. Bezwiednie, nie wiedząc nawet, dlaczego to czynię, zatrzymałem się koło nich. Może widok ich pożywienia przypomniał mi, że winienem wrócić już do hotelu? A może posłuszny byłem instynktowi reportera, podobnemu do instynktu psa polowego, który ciągnie za sobą myśliwego do ukrytego legowiska zwierza. Zwierzem tym dla mnie była Studnia Maurytańska. Przyszło mi nagle na myśl, że tą nazwą oznaczono może nie istotną studnię; może określano w ten sposób przez łączność myśli wieżę, czyli studnię na wysokość. Jest to wspomnienie z Kaukazu. Studnia Chana na przedmieściu Tyflisu jest w rzeczywistości wieżą czworoboczną, służącą obecnie za więzienie... Jest to przytem gmach najludniejszy w całem mieście. Przypuszczając jednak, że moja studnia jest w istocie studnią, mogła być ona zapomniana przez rysowników planów miasta, wskutek też czego mało kto o niej wie. Jeżeliby domysł ten był słuszny, tłomaczyłby on mi wszystko. Zrozumiałą też byłaby łaskawa otwartość tajemniczego przeciwnika szpiega pruskiego, który, wymieniając mi Studnię Maurytańską, w gruncie rzeczy nic mi nie odkrył.

Widok jednak jedzących robotników zaostrzył i we mnie apetyt. Do dyabła z całem tem poszukiwaniem! Naprzód trzeba żyć, jak mawiali rozsądnie starzy filozofowie! Chodźmy na śniadanie, rzekłem do siebie, gdyż czuję w sobie taką pustkę, iż nawet ta studnia nie dorównałaby jej swoją głębokością. Zawróciłem się na pięcie i ruszyłem powrotną drogą na Puerta del Sol. Jak często jednak pragnienia nasze spełniają się w chwili, gdy najmniej się tego spodziewamy! Możnaby powiedzieć, że los znajduje przyjemność w wykazywaniu nam, że prosty przypadek może zdziałać to, czego nie mogły dokonać wszelkie nasze wysiłki.

Przeszedłem zaledwie dziesięć kroków, gdy krzykliwe a przytem i dość fałszywe dźwięki, dobywane z jakiejś gitary zwróciły moją uwagę. Murarze będą mieli teraz koncert. Obróciłem głowę i ujrzałem starą, pomarszczoną, o pergaminowej twarzy cygankę z potarganemi włosami, okrytemi fularem jaskrawo czerwonego koloru, jak przebierała ręką po starej gitarze, pozbawionej kilku strun. Usadowiła się przed robotnikami i kiwnęła na bawiące się opodal w kurzu dwie licho odziane małe dziewczynki, które przybiegły zaraz do niej w podskokach i ustawiły się przed nią jak do tańca. Wzruszyłem niechętnie ramionami, gdyż nie znoszę przedstawień dzieci. W chwili jednak, gdy chciałem ruszyć dalej, jedno zdanie jakby przybiło mnie do tego miejsca:

„Na cembrowaniu starej studni“.

I znowu studnia, gdy już o niej zapomniałem! Cóż to za drwiny losu!

Stara jednak cyganka śpiewała:

— „Na cembrowaniu starej studni, gdy noc rozpościera swój cień, pochyla on swą mroczną twarz“.

Z pewnością, że nie Maur pochyla swą twarz, pomyślałem sobie.

— „To Maur okrutny i zazdrosny“ — potwierdza cyganka — „którego dusza należy do szatana, którego skarb ukrywa studnia!“

Natychmiast zbliżyłem się do tej wędrownej śpiewaczki. Czyż Maur przeglądający się w Studni miałby stanowić moją Maurytańską Studnię? Byłby to istotnie niezwykle szczęśliwy dla mnie zbieg okoliczności.

Śpiew ciągnie się dalej:

— „Skarb jego to piękna dziewica, która oczarowała go w Kastylii i która odmawia mu swego serca. Dlaczego ukrywa ją pod falami, gdy posiada swój pałac? Obawia się, by mu jej nie porwano, lęka się o nią więcej, niż o swe bogactwa. Tam nikt nie może jej pochwycić. Pod falą wody istnieje tajemne przejście“.

— By Jove! ależ w tajemnem przejściu ukryć można jeszcze co innego oprócz niewolnicy, naprzykład jaki dokument!

Cyganka śpiewała dalej:

— „Pod falą wody istnieje tajemne, podziemne przejście, które szatan mu odkrył. Nauczył go tajemnych słów, którym fala jest posłuszna. — Słyszycie? Wymawia je. Fala znika, pozostawiając wolny dostęp. Wchodzi on w zaklęte wejście. Fala zamyka się za nim“.

— Och! to posłuszeństwo wody, roześmiałem się, jest doskonale urządzone w tej studni... Jest to niestety naśladowanie „Tysiąca i jednej nocy“... to samo, co „Sezamie otwórz się!“

Wstyd mi było pozostawać dłużej w tej nieświadomości.

Podszedłem do cyganki...

— Chcę powiedzieć jedno słowo...

Rzuciła mi przenikliwe spojrzenie i odpychając mnie wzgardliwym ruchem suchej ręki, rzekła mi ostrym, gardłowym głosem, właściwym jej rasie:

— Nie przeszkadzać muzyce!

I zaśpiewała nową zwrotkę:

— „Maur idzie w ciemnościach. Co czyni tam piękna dziewica, którą porwał z Kastylii i która odmawia mu swego serca. W buduarze jej drogocenne kamienie rzucają błyszczące światła. Lecz ona płacze, ta biedna duszyczka, wyciąga do nieba błagalne dłonie... Prosi o światło i widok żyjącego świata“.

Czyż dla otrzymania swej problematycznej odpowiedzi mam czekać, aż skończy się cała awantura pięknej dziewicy i okrutnego Maura?

— „Piękna uklękła, złożyła pobożnie swe białe ręce i do kogo modli się teraz? Do Dziewicy Kastylijskiej, do Maryi poczętej bez grzechu. I całe podziemie zajaśniało blaskiem niewidzianym przez nieśmiertelnych. Piękna dziewica podniosła się, idzie z ufnością ku wyjściu, którego bronią wody szatańskie... Jak słów magicznych, fala wysłuchała rozkazu niebios — opadła i niewolnica odzyskała wolność“.

— Och! pomyślałem sobie, wreszcie jest na swobodzie. więc i gitara może odetchnie.

— „Lecz ciemna noc powróciła. Zazdrosny i okrutny Maur przychodzi napawać się swym cennym skarbem. Nie znajduje pięknej dziewicy, którą porwał w Kastylii i która nie dała mu dostępu do swego serca. Kto ją stąd uniósł? Chce wyjść! Lecz fala posłuszna rozkazowi z niebios pozostaje nieruchoma na słowa piekielne. W podziemiu, gdzie była piękna, umiera, płacząc z wściekłości i głodu, zazdrosny i okrutny Maur; niech los taki spotka wszystkich zazdrosnych!“

Cyganka zbiera teraz datki między robotnikami, którzy rzucają jej drobne monety.

— Ej! śpiewaczko, nie chcecie białego pieniądza?

Pokazuję jej dwa pesety. W jednej chwili wyciągnęła po nie swe zakrzywione palce i pochwyciła je z prestidigitatorską zręcznością. Swe chciwe, chytre oczy utkwiła na mnie.

— Czego pragnie *rico hombre?*

Wyjmuję z kieszeni gwineję (dwadzieścia sześć franków w złocie). W oku jej zajaśniały błyski.

— Posłuchaj — rzekłem jej — jest to dla ciebie, jeżeli powiesz mi, a nie skłamiesz.

— Och! senor, nie kłamie się osobom szlachetnym.

— Przekonamy się! Studnia Maurytańska...

— Moja piosenka?

— Nie, czy ta studnia znajduje się na prawdę w Madrycie?

Stara pomarszczona jej twarz wygładziła się. Czytam na niej, że pewna jest zdobycia tej złotej monety... Wie, o co mi chodzi.

— Niech duchy dobroczynne Ognia, Wiatru i Fal będą łaskawe dla senora. Studnia Maurytańska znajduje się w stolicy Hiszpanii. I jak mówi pieśń, woda podnosi się lub opada, posłuszna temu, kto zna tajemnicze zaklęcie.

— Nie chodzi mi o zaklęcia... Odpowiadaj wprost na pytanie... Czy mogę widzieć tę studnię?

— Z pewnością, że może senor.

— Chcę więc wiedzieć, gdzie ona leży.

— Właśnie *rico hombre* nie jest daleko od niej.

— Istotnie? — zapytałem z lekkiem drżeniem radości.

— Jest ona o dwa kroki od Armeryi.

Armerya... Zaledwie kilkaset kroków oddziela od niej. Co raz bliżej jestem poznania prawdy.

— Złoto to przeznaczone jest dla twego worka... dokończ.

Twarz jej skrzywiła się w jakimś uśmiechu, marszcząc skórę całą w tysiączne bruzdy.

— Studnia jest na ulicy Novillo. Dzielnica ta oddawna już jest opuszczona, zarosła staremi drzewami, które czynią tam taki gąszcz, jak w młodym zagajniku. Nikt już nie pamięta Studni Maurytańskiej. Znają ją tylko takie biedne włóczęgi, jak ja, które bywają w oberży Kamoensa. Trzeba wejść do oberży i minąć zapuszczone, błotniste podwórko

z tyłu, które dotyka spróchniałego ogrodzenia studni... Och! są tam szczeliny... Dzięki im można znaleść w lecie dobry spoczynek na noc, bo nawet policya zostawia tam w spokoju biednych.

Złota moneta przeszła do ręki cyganki. Uważała, że już wszystko mi powiedziała, gdyż pozwoliła mi oddalić się. Przyspieszyłem kroku i wyznać muszę, że nie tyle chodziło mi o przyjście na czas do hotelu na śniadanie, ile o oddalenie się jak najprędzej od starej cyganki. Nas Anglików nazywają flegmatykami. Nie rozumiem dlaczego, gdyż w swych podróżach po całym świecie mogłem stwierdzić, iż żaden naród nie jest mniej od nas flegmatycznym, żaden nie odznacza się taką wesołością, prawie dziecięcą. Z pewnością, niektóre rasy są więcej skłonne do ruchów, do zbytecznych zupełnie, zewnętrznych manifestacyi, lecz czyż to można nazwać flegmatycznością, że ktoś nie wymachuje rękami, nie kiwa głową i całem ciałem, jak człowiek w konwulsyach.

A jednak podczas śniadania byłem bardzo podniecony. Kręciłem się na swem krzesełku, jakby to był izolator naładowany elektrycznością o wysokiem napięciu. Wiedziałem już, gdzie jest Studnia Maurytańska, lecz nie wiedziałem, co mam począć teraz. Czy mam zebrać całą swą cierpliwość i czekać nadejścia nocy, by dostać się do oberży Kamoensa i tajemniczego ogrodzenia i tam przychwycić X 323, czy też zrobię sobie zaraz tę przyjemność i prosto od stołu udam się na zrekognoskowanie terenu? Ciekawość skłaniała mnie do drugiego zamiaru, lecz rozum dopuszczał tylko pierwszy zamiar. Należało unikać wszelkiego niebezpiecznego kroku, który mógłby wskazać X 323, że już wpadłem na jego ślad. Wobec takiego człowieka jak on, należało być przygotowanym na wszystko i nie wątpiłem wcale, że natychmiast byłby poinformowany o mej obecności przy Studni Maurytańskiej. A więc słuchajmy rozumu i nie chodźmy tam teraz.

Dobrze, lecz czem zajmę swe długie, prawie nieskończone popołudnie? Godzina czasu zejdzie mi na załatwieniu depeszy *Timesa*, którą oddano mi po powrocie. Redaktor donosił, że oczekują niecierpliwie mej kopii, że położenie polityczne gmatwa się z dnia na dzień.

„Rzecz, o której pan już wie — pisał — staje się coraz wyraźniej główną osią całej Europy".

Dam odpowiedź sybilliczną... Przekonany o doniosłości dokumentu, zmuszony jestem przez lojalizm do milczenia. Wszystko będę wiedział i w bliskiej przyszłości, może nawet jutro będę już zwolniony z obowiązku milczenia; po drutach i bez drutów wyślę sensacyjne wiadomości, z powodu których *Times* dnia tego będzie odbity w milionach egzemplarzy. Redaktor będzie zachwycony. Sam zaniosę depeszę do *Telegrafo Central*. Tak, lecz potem skąd wezmę cierpliwości, by czekać nadejścia nocy? Działać jest przyjemnością, lecz stać z bronią u nogi i patrzeć na wlokące się wolno godziny jest największą męką. W najmilszy jednak sposób uwolniła mnie od niej wdzięczna Concepcion. Stało się to tak: Podnosiłem się od stołu możliwie jak najwolniej; gdy się ma w pewnym okresie czasu dokonać oznaczonej liczby czynności, należy poruszać się z najmniejszą szybkością, a przez to zużywać jak najwięcej czasu.

— Zapewne dla senora Maksa Trelame — rzekł za mną pytający jakiś głos.

Obróciłem się i ujrzałem grooma hotelowego z listem w ręku.

— Jeżeli jest napisane moje nazwisko, to nie zapewne, lecz z pewnością ten list jest dla mnie.

Chłopiec potrząsł głową.

— Niema żadnego nazwiska... Proszę senora...

Adres rzeczywiście był dziwny. Na kopercie widniało tylko: „Al senor Inglese".

— Obecnie jednak — mówił dalej służący — senor jest tylko jeden Anglik w hotelu, myśleliśmy więc, że zapewne — położył akcent na tem słowie — jest to przeznaczone dla senora.

Wziąłem list, nie odpowiadając nic temu zbyt logicznie rozumującemu malcowi... Nie dyskutuje się z niższym od siebie, który ma racyę. Papier elegancki o miłym, dyskretnym zapachu; och! liścik od szykownej kobiety. Była to jednak omyłka, z której wywiódł mnie zaraz niezgrabny i niewyrobiony charakter pisma. ...Służąca używająca do korespondencyi papieru swej pani. Otworzyłem i nie omyliłem się. Ujrzałem podpis: Concepcion Allaracos.

Co za projekt powstał w głowie tej madryckiej pokojówki?

Zacząłem czytać nie bez pewnej jednak trudności z powodu ortografii. List ten wyjmuję teraz do przepisania ze szkatułki, w której leżą wszystkie bolesne pamiątki po tej, której już nie będzie nigdy.

„Senor mi przebaczy, że niepokoję jego zajencia. Gdysz senor jest dobry i wi, że ja chce szczenścia dla panienki. Dzisia rano rozmowność senora uciszyła smótki panienki; teras rospacza jagby jej syrce nie czóło rzadnej ulgi. Ja jom kocham i nie moge patszeć na jej nieszczenście i wskótek czego pisze do senora. Jedzim do parku na spacyr. Siondniemy w ogrodzie angielskim koło wielkij alei spomnikamy. I świenta Dziewica i anieli bendom błogosławić, by senor tagże tam pszyszed.



Piękna uklękła, złożyła pobożnie swe białe ręce i do kogo modli się teraz?...

Całóje ronczki s szaconkiem
Concepcion Allaracos
oddana służonca".

Dzielna dziewczyna! Jak ona jasno wyczuła to, co leżało w głębi mego serca. Ani na chwilę nie wątpiła, bym mógł nie stawić się na to wezwanie. Pójdę tam stanowczo.

Dla formy zacząłem wyrzucać sobie niestosowność swego postępowania. Jakiem prawem mam prześladować swą sympatyą pannę Holsbein, która rano pożegnała mnie zupełnie? Tak, prawa nie mam, ale mam obowiązek, obowiązek litości. Byłoby barbarzyństwem pozwolić, aby te piękne, niewinne, jasne, niebieskie oczy napełniały się łzami. Miłość zamienia się nieraz w pocieszyciela strapionych. Jednem słowem list tej służącej wywarł na mnie takie wrażenie, jakiego nie doznawałem nigdy przy czytaniu nawet liścików, pisanych najpiękniejszemi rączkami.

Pobiegłem zaraz do telegrafu, wysłałem depeszę do *Timesa* i jak uczeń na wakacyach, postanowiłem zapomnieć o wszystkich swych obowiązkach. Precz z polityką, precz z redakcyą, precz z tajemniczym dokumentem! Czas na to wszystko przyjdzie dopiero wieczorem. Aż do zmroku chcę tylko myśleć o pannie Holsbein, o jej miłej twarzyczce, oświetlonej dwoma czystemi i smutnemi oczami.

Minąłem szybko San Geronimo i doszedłem do parku, zaczynającego się przy końcu tej ulicy. Zagłębiłem się zaraz w aleję ze statuami i skręciłem na boczne, starannie utrzymane ścieżki ogrodu angielskiego. Teraz jednak ogarnęła mnie niepewność. Co ja powiem tej smutnej, młodej pannie, gdy stanę przed nią. Wspaniałą jest sobie ta Concepcion! Wszelkie trudności, nawet ortograficzne, przecina z niezwykłą pewnością siebie. Choć jest tak śmiałą, chciałbym ją widzieć jednak na mojem miejscu. Lecz ona i teraz nie byłaby zakłopotaną. Powiedziałaby, coby jej przyszło na usta, nie troszcząc się, czy odpowiada to konwenansom światowym. Dla tej dziewczyny wszystko mieści się w tym aforyzmie.

— Co jest pożyteczne, o tem można mówić!

Co za korzyść w życiu być źle wychowanym! Podczas gdy mój umysł waha się między tem, czego pragnę i co krytykuję, nogi me posuwają mnie mechanicznie naprzód.

Nagle opanowało mnie tak silne wzruszenie, iż zadrżałem cały i musiałem stanąć. Na kilka kroków przede mną siedziała nieruchomo na kamiennej ławce pod baldachimem z gałęzi młoda panna i jej pokojowa. Niete z czołem pochylonem, przejęta myślami, które musiały być przykre, nie widziała mnie. Odrazu jednak dojrzała mnie służąca. Na twarzy jej zamalował się uśmiech, a czarne oczy zabłysły. Widać było, że Concepcion jest zadowolona ze mnie. Czułem, że staje się ona oddaną mi przyjaciółką.

Mimo to poddałem się nowemu niepokojowi. Nie wiedziałem, czy mam cofać się, czy iść naprzód. Concepcion, jak zwykle, zadecydowała o mnie. Trąciła lekko łokciem swą panią, wskazując wzrokiem na mnie.

Panna Holsbein podniosła się szybko, a w rysach jej twarzy odbił się lęk, jakby sarny, napadniętej przez dzikiego zwierza. Uciekać w tym przepełnionym publicznością ogrodzie byłoby jednak to samo, co zwracać ogólną uwagę, wywoływać skandal. Zrozumiała, że nie mogła tego czynić i opadła z powrotem na ławkę.

W zachowaniu się jej, w oczach i całej postawie było jakieś przykre zakłopotanie, przestrach i nieufność. Biedne dziecko! Byłem dla niej tym, który wiedział wszystko. Nie mniej jednak trudno było zacząć rozmowę. Jakie słowa wymówić, które nie byłyby dla niej bolesnemi, któreby nie powiększały jej wzruszenia. Nie mogłem już dłużej pozostawać na miejscu nieruchomy, jak jaka statua z sąsiedniej alei. Zbliżyłem się z głową pochyloną z szacunku, tak jak wierzący podchodzi do ołtarza. Postanowiłem zacząć od tego, na czem skończyliśmy rano i rzekłem na powitanie te słowa:

— Czekać, znaczy spodziewać się.

Kiwnęła przecząco głową, niepokój jednak, malujący się na twarzy, zmalał. Znowu przestawałem być dla niej obcym, by zostać przyjacielem.

— Dlaczego odpycha pani nadzieję? — rzekłem, zachęcony tem małem powodzeniem.

— Och! — odparła słabym głosem — każdy mógłby mi zadać podobne pytanie... Lecz pan, pan...

Znowu zeszliśmy na ten śliski teren... Nie powinniśmy myśleć o tem... Było to przeciwstawieniem nadziei, a ja chciałem wzbudzić ją w niej.

— Więźniowi nie można mówić o więzieniu, lecz z pewnością sprawi mu się przyjemność, mówiąc o oswobodzeniu.

To zdanie moralisty Largussona przypomniało mi się w samą porę i nadało nowy kierunek naszej rozmowie. Przez dziwny zbieg myśli opanowała mnie nieprzeparta chęć opowiedzenia jej legendy o Studni Maurytańskiej.

Zapewniało mi to możność dłuższej rozmowy o oswobodzeniu. Potokiem swych słów chciałem zasypać jej cierpienie... Przystępując do tej historyi, nie miałem innego zamiaru, jak tylko ułagodzić smutek nieszczęśliwej Niety. Zdziwiłem się też bardzo, choć nie z niezadowoleniem, gdym spostrzegł, do czego doprowadziło me opowiadanie.

— Sądzę, proszę pani — rzekłem — że nigdy nie można zrzekać się nadziei... Dowodzą tego nawet legendy, ta kwintessencya myśli ludzkiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

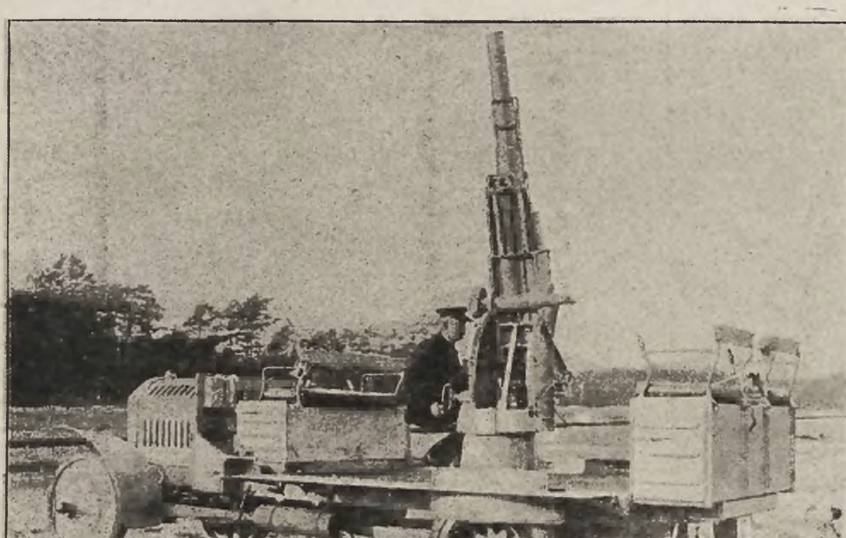
O zdobycie powietrza.

W miarę udoskonalenia balonów do sterowania, wysilają soоie także technicy głowy, w jaki sposób możnaby skutecznie przeciwdziałać flocie powietrznej, a prym starają się na tym polu utrzymać Niemcy. Wojna przyszłości, jaka kiedykolwiek nastąpi po obecnym zbrojnym pokoju, toczyć się będzie nie tylko na lądzie i morzu, ale i w powietrzu. Granic państwa strzeże wyćwiczona armia, przewagę na morzu zapewnia potężna flota, przeciw nieprzyjacielowi atakującemu z góry, trzeba się inaczej bronić. Aby w danej chwili nie być nieprzygotowanymi gdy francuskie lub angielskie balony ukażą się nad niemiecką ziemią, pracują technicy niemieccy i wymyślają najrozmaitsze środki, któreby paraliżowały działalność floty napowietrznej.

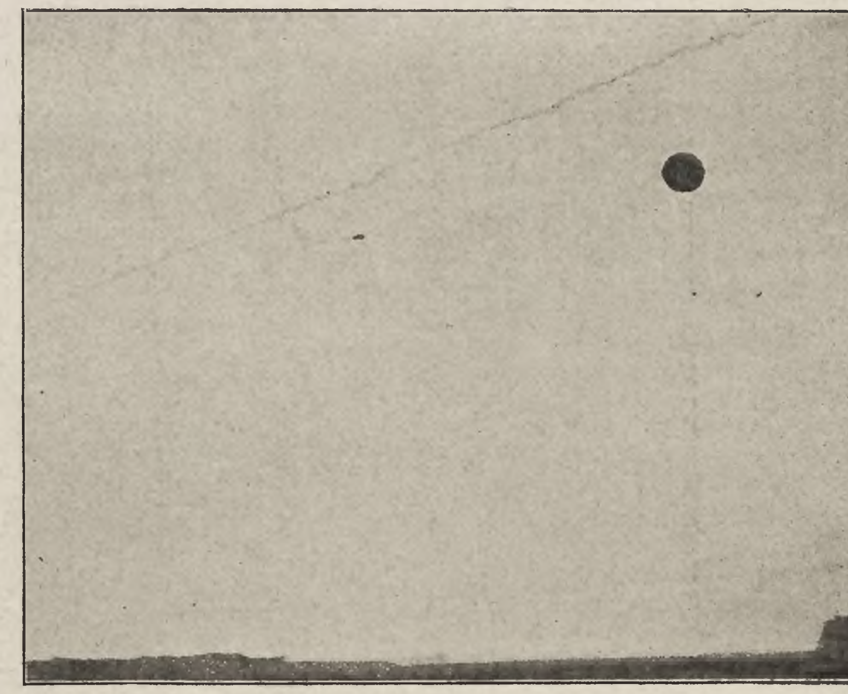
Jednym z najnowszych wynalazków z tej dziedziny, jest zbudowana w warstatach Kruppa armata, która ma niszczyć balony. Umieszczona na automobilu o sile pięćdziesięciu koni, mogącym w godzinie zrobić do 45 kilometrów, posiada ona lufę, dającą się bardzo łatwo ustawić nawet w kierunku pionowym. Samo działo waży 450 kilogramów, a wyrzuca pięciokilogramowe pociski na nader wielką odległość. Obecnie robiono na polach pod Meppen w Westfalii próby z nowem działem, używając pocisków systemu Kruppa i Hartbauma. Pierwsze z nich wypełnione są silną materyą wybuchową, drugie płynnym tlenem. Jaszczyk, umieszczony na automobilu, może pomieścić 62 naboi.

Illustracya nasza przedstawia automobil z działem, gotowem do strzału, obsługiwanem przez jednego tylko człowieka, który jest zarazem artylerzystą i szoferem. W powietrzu unosi się balon, który ma służyć jako cel. Na innej illustracyi widzimy spadający balon, z którego uszedł gaz, skutkiem rozerwania zewnętrznej powłoki. Ponieważ nowy system balonów wprowadza w życie worki powietrzne, wypełniające wnętrze balonu, zwykła kula nie potrafi go zniszczyć, dziurawi bowiem jeden tylko balonet. Nowe natomiast pociski, eksplodujące po pewnym ściśle oznaczonym czasie, rozdzierają wszystkie worki i czynią balon nieszkodliwym.

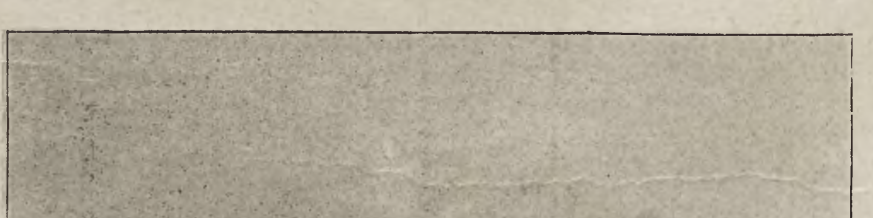
Możemy więc spać spokojnie, nie obawiając się wcale groźnego nieprzyjaciela, który mógłby nas zaatakować z góry, za przykładem bowiem Niemiec pójdą zapewne i inne państwa i zaopatrzą się w działa nowego systemu.



O zdobycie powietrza: Armata systemu Kruppa do walki z balonami.



O zdobycie powietrza: Droga obok balonu, jaką odbył pocisk armatni (poprzeczna ukośna kreska od ręki lewej ku prawej).



O zdobycie powietrza: Balon, trafiony eksplodującym pociskiem systemu Kruppa.

Ku czci Wincentego Pola.

Dzięki Towarzystwu miłośników Krakowa umieszczoną została w domu przy ul. Szpitalnej l. 26 tablica pamiątkowa ku czci Wincentego Pola, tego gorącego patryoty i poety, który tu, w naszym grodzie podwawelskim mieszkał i zmarł w r. 1872. Nad bramą wspomnianego powyżej domu przy ul. Szpitalnej wmurowało Towarzystwo miłośników Krakowa tablicę pamiątkową, projektu architekty Z. Hendla, cząc w ten sposób setną rocznicę urodzin autora „Pieśni o ziemi naszej“, będącej najwyższym wyrazem ukochania przez Pola ziemi ojczystej. Wyjątki tego utworu zna każde dziecko, do wielu wyjątków dorobiono melodye i w ten sposób jego „Pieśń o ziemi naszej“ stała się naprawdę pieśnią narodową. To też dobrze się stało, że autorowi jej Kraków w setną rocznicę urodzin poświęcił przynajmniej tablicę pamiątkową.



Ku czci Wincentego Pola: Tablica pamiątkowa w domu przy ul. Szpitalnej l. 26 nad bramą wchodową.

Przypadek czy zamach.

Katastrofa samochodu generała Uthoffa, pomocnika warszawskiego generał-gubernatora, do dnia dzisiejszego nie została wyświetlona. Wiadomo, że w dniu 10 b. m. odbywała się na cmentarzu żydowskim uroczystość odsłonięcia pomnika znanego żyda-patryoty Henryka Wahla. Tłumy publiczności wracały właśnie do miasta, gdy nagle usłyszano detonacyę, pochodzącą jak gdyby od rzuconej w pobliżu niezwykle silnej bomby.

Tak huk, jaki powstał przy wybuchu rezerwoaru benzynowego na ul. Świętokrzyskiej, jak i szczegóły, zebrane następnie przez komisyę rzeczoznawców, w skład której wchodzili inżynierowie Kühn i Szczęsnowicz oraz dwóch przedstawicieli inżynieryi wojskowej, przemawiały raczej za zamachem, niż za przypadkową eksplozyą rezerwoaru.

Badanie poszczególnych części strzaskanego samojazdu, który siła wybuchowa rzuciła ze środka ulicy aż na chodnik, wykazało przedewszystkiem, że zbiornik benzynowy wcale nie został rozerwany. Posiada on zaledwie nieznaczny otwór, który raczej wskazuje na to, że siła wybuchowa powstała zewnątrz, a nie wewnątrz rezerwoaru, albowiem brzegi rozerwanej blachy wtłoczone są ku wewnętrznej stronie zbiornika. Również 4 calowej grubości rama żelazna wygięta jest nie na zewnątrz lecz przełamaną i wtłoczoną wewnątrz automobilu.

Te charakterystyczne wygięcia naprowadziły rzeczoznawców na pewne wątpliwości co do przyczyny katastrofy. Jedni byli zdania, że wybuch spowodowała benzyna, inni widzieli w tych wygięciach działanie jakiejś siły zewnętrznej. Ponieważ podejrzenie padało na zabitego na miejscu katastrofy niejakiego Muszyńskiego, postanowiono zaczekać z orzeczeniem

na wynik sekcyi zwłok tej ofiary eksplozyi samochodu. Sekcya skonstatowała jednak, że Muszyński zmarł wskutek uderzenia, otrzymanego kawałkiem blachy miedzianej z samochodu w brzuch. Sprowadzeni fachowcy z fabryki „Opel“, z której automobil, uległy zniszczeniu, pochodził, musieli widocznie zaopiniować na korzyść swej fabryki, że wybuch rezerwoaru benzynowego jest wykluczony, bo ostatecznie komisya orzekła, że powodem katastrofy był „przyrząd wybuchowy“.

Illustracya nasza przedstawia chwilę, gdy rzeczoznawcy dokonnywują oględzin strzaskanego automobilu na miejscu wypadku.



Japońscy dygnitarze wojskowi u cesarza: Siedmiu wyższych oficerów sztabu generalnego ze swym szefem, generałem Hongo (ze wstęgą).

Japońscy dygnitarze wojskowi u cesarza.

Dnia 13 b. m. przyjął cesarz na specyalnem posłuchaniu 7 wojskowych dygnitarzy japońskich, którzy przybyli do Wiednia, odbywając podróż informacyjną po Europie. Prócz uroczystego przyjęcia wydał cesarz na cześć reprezentantów armii japońskiej obiad galowy.

Japończycy mimo, że armia ich stoi na wyżynie tak pod względem organizacyi jak i wyćwiczenia, i mimo, że w wojnie rosyjsko-japońskiej zdali egzamin, który cały świat wprowadził w zdumienie, nie lekceważą sobie zdobyczy technicznych innych armii i z chęcią zapoznają się z innowacyami, zaprowadzanymi przez mocarstwa europejskie. Obdarzeni wrodzonym sprytem i zmysłem obserwacyjnym, umieją zobaczyć nawet to, czego niejednokrotnie może nawet nie chcianoby im pokazać.

Że w swej podróży po Europie zaglądnęli także do Austryi, nic dziwnego, bo mobilizacyjne przygotowania Austro-Węgier, przeprowadzone w zimie b. r. z niezwykłą sprężystością, musiały na się zwrócić i ich uwagę.

Wśród oficerów japońskich, którzy bawili w Wiedniu, na pierwsze miejsce wybijał się szef sztabu generalnego i inspektor armii japońskiej generał Hongo.

Tureccy parlamentarzyści w Wiedniu.

Młoda, konstytucyjna Turcya, pokonawszy reakcyę wewnętrzną, która z eks-sułtanem Abdul Hamidem na czele zagięła parol na ruch młodoturecki i walkę wolnościową postępowego odłamu społeczeństwa tureckiego, pokonawszy wszystkie trudności, które spiętrzyły się i urosły w polityce zagranicznej do rozmiarów poważnego niebezpieczeństwa, zagrażającego państwu ottomańskiemu tak ze strony sąsiadów, jak i poszczególnych ujarzmionych szczepów, ta młoda i odradzająca się Turcya nie zapomina, że jednym z jej pierwszych i naczelnych obowiązków jest ugruntowanie podwalin życia konstytucyjnego. Młodoturcy nietylko byli dzielnymi agitatorami i organizatorami ruchu rewolucyjnego w starej, despotycznej Turcyi, oni i dziś umieją być przezornymi politykami, a rozwiązawszy na ostatnim swym tajnym zjeździe w Salonikach swe organizacye wojskowe, przyjąwszy zasadę, że tak żołnierzowi jak i oficerowi nie wolno brać czynnego udziału w polityce, sami zabrali się do wzmocnienia stanowiska i znaczenia parlamentu w społeczeństwie i do rozszerzenia jego twórczej działalności.

Pod tym względem wzorem dla nich muszą być a i szkołą do pewnego stopnia, urządzenia i formy parlamentarne innych państw. Wydelegowana z łona parlamentu tureckiego, specyalna komisya, która dla studyów urządzeń i życia parlamentarnego niedawno wyjechała z Konstantynopola za granicę, bawiła tymi dniami, a mianowicie 12 i 13 b. m. w Wiedniu. W skład tej komisyi wchodzą (na naszej illustracyi od strony lewej ku prawej): Muhiddin-bej, Djafer basza, Abdul Wahhab effendi (przewodniczący tejże komisyi i poseł ze Smyrny), dalej Mohamet Ubej (wiceprezes związku studentów mahometańskich) i Medjed-bej.

Groźny pożar we Lwowie.

W ubiegłą sobotę rano wybuchł we Lwowie groźny pożar w obrębie koszar żandarmeryi przy zbiegu ulic Kopernika i Leona Sapiehy.

Ogień powstał w budynku, służącym do pomieszczenia szkoły żandarmów. Zdaje się, że zanim spostrzeżono wydobywające się na zewnątrz płomienie, już dłuższy czas płonęło wewnątrz strychu. Prawie równocześnie bowiem wydobyły się płomienie w dwu częściach dachu i w jednej chwili objęły cały dach.

Na wiadomość o pożarze przybyła na miejsce wypadku straż pożarna pod komendą naczelnika p. Żytnego, przybyło też pogotowie ratunkowe wojskowe 30 p. p. Wspólnemi siłami zdołano wreszcie pożar zlokalizować, tak iż ofiarą pożogi padł dach i urządzenia dachowe nad całym budynkiem.



Znowu wypadek w Tatrach: Pierwsza turnia w Strążyskach, skąd spadła Helena Dłuska.

Szkoda wyrządzona pożarem, jest dość znaczna, a dotknęła zwłaszcza żandarmów, odbywających obecnie tzw. „szkołę“. Oto mieli oni w kuferkach na strychu złożone swe lepsze mundury oraz rozmaite przedmioty i pieniądze. Wszystko to spłonęło.

Jaka była przyczyna pożaru, niewiadomo. Zdaje się, że został podłożony.



Przypadek czy zamach: Komisya rzeczoznawców przy szczątkach automobilu generała Uthoffa.

Znowu wypadek w Tatrach.

W ubiegłym tygodniu zaszedł znowu nieszczęśliwy wypadek w Tatrach pod Zakopanem, a ofiarą jego padła panna Helena Dłuska, córka państwa Dłuskich, kierowników znanego zaszczytnie sanatoryum w Kościeliskach.

Młodziutka ta turystka wybrała się w środę ubiegłego tygodnia na wycieczkę celem zwiedzenia gór. Wybrała partyę bardzo trudną, turnię „Kominy“ w dolinie Strążyskiej. W drodze na jeden z najwyższych szczytów pośliznęła się i spadła w przepaść, łamiąc przytem nogę i kalecząc się ciężko w głowę. Nieszczęśliwą ofiarę turystyki przewieziono w stanie nieprzytomnym do domu. Mimo troskliwej opieki lekarskiej niebezpieczeństwo dotąd groźne, a stan zdrowia chorej budzi poważne obawy.

Wypadek ten wywołał w Zakopanem bardzo duże wrażenie i współczucie zarówno dla ofiary, jak jej rodziców, cieszących się ogólną sympatyą. Panna Dłuska chodziła w ostatnich latach wiele po Tatrach i znana była szczególnie z bardzo śmiałych, samodzielnie odbywanych wycieczek.

Ofiarę turystyki odszukała i przeniosła po prowizorycznem opatrzeniu do Sanatoryum, ekspedycya ratunkowa pod kierunkiem p. Zaruskiego.

Zamieszczone dziś w naszem piśmie zdjęcia przedstawiają turnie „Kominy“, miejsce wypadku.



Tureccy parlamentarzyści w Wiedniu: Członkowie komisyi tureckiego parlamentu z Abdul Wahhab-effendim, przewodniczącym i posłem smyrneńskim w pośrodku.



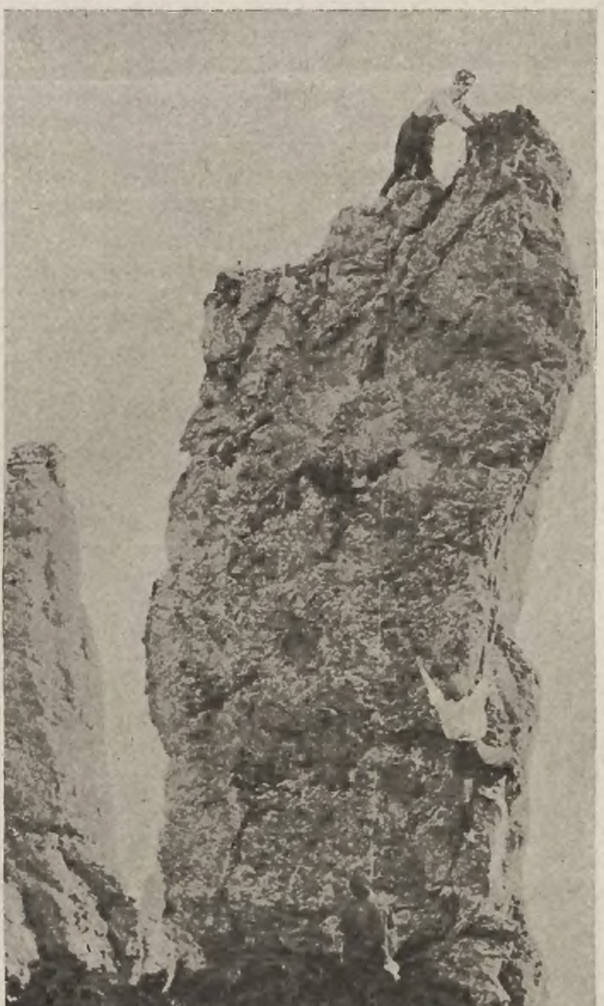
Inauguracya na uniwersytecie lwowskim: Grono profesorów w togach uniwersyteckich w drodze z kościoła św. Mikołaja do uniwersytetu. W głębi rektor dr. Głąbiński (X). Fot. M. Münz, Lwów.



Groźny pożar we Lwowie: Budynek żandarmeryi po pożarze. Fot. M. Münz, Lwów.

Inauguracya na uniwersytecie lwowskim.

Z tradycyjną pompą uroczystą odbyła się w ubiegłym tygodniu inauguracya nowego roku szkolnego na uniwersytecie we Lwowie. Rano o 9 ruszył z murów uniwersytetu poważny pochód grona profesorskiego, wszyscy w barwnych togach średniowiecznych, z rektorem dr. Głąbińskim, prezesem Koła polskiego, na czele, udając się do kościoła św. Mikołaja na nabożeństwo.



Znowu wypadek w Tatrach: Druga turnia w Strążyskach, na którą wejście najtrudniejsze.

Odprawił je ks. biskup Bandurski. Kościół wypełniła młodzież i publiczność. Po nabożeństwie odbyła się właściwa uroczystość w auli uniwersyteckiej. Prócz profesorów i młodzieży przybyli tam dygnitarze rządowi i autonomiczni, posłowie, przedstawiciele instytucyi naukowych i t. d.

Pierwszy przemówił rektor dr. Głąbiński. W pierwszej części omówił najważniejsze sprawy administracyjne, w drugiej zaś wykazał dowodnie polkość uniwersytetu lwowskiego, opierającą się nietylko na

tradycyi i przepisach państwowych, ale na niewzruszonym kamieniu węgielnym, jakim jest żywy polski organizm korporacyi uniwersyteckiej z profesorów i młodzieży wyrosły i corocznie potężniejszy. Wkońcu zachęcał młodzież do gorliwej i sumiennej pracy naukowej.

Na zakończenie odbył się wykład inauguracyjny prof. L. Grabskiego.

Budowa nowego mostu na Wiśle.

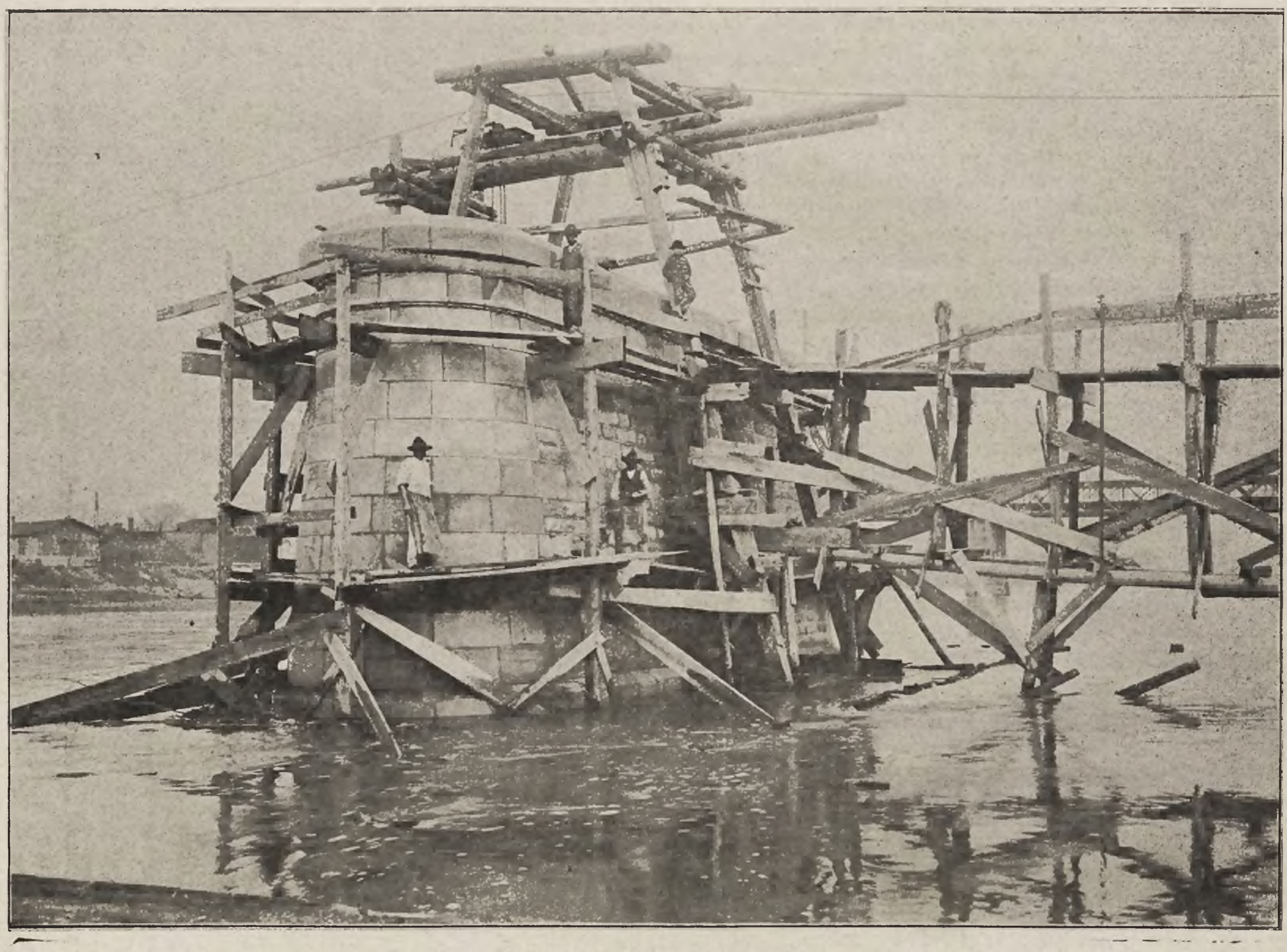
Jednym z bardzo ważnych postulatów gminy miasta Krakowa było od dawna już wybudowanie przez rząd trzeciego mostu na Wiśle, któryby połączył Kraków z Podgórzem. Obecny most, rozpoczynający się u wylotu ul. Mostowej, nie wystarcza stanowczo dla bardzo żywego ruchu kołowego i pieszego, jaki rozwinął się na tej tak ważnej arteryi komunikacyjnej, łączącej obaj miasta. Po długich latach starań ze strony gmin miasta Krakowa i Podgórza, zdecydował się wreszcie rząd przystąpić do budowy tego mostu i rozpoczął ją w roku ubiegłym.

Wykonanie tego mostu powierzono znanej firmie lwowskiej „Sosnowski i Zacharjewicz“, która zastowała w budowie tego mostu częściowo system Hennebique, tj. żelazo-betonowy. System ten polega, jak wiadomo, na wzmacnianiu betonu żelazem i dał dotąd nadzwyczaj pomyślne wyniki wszędzie, gdzie go stosowano.

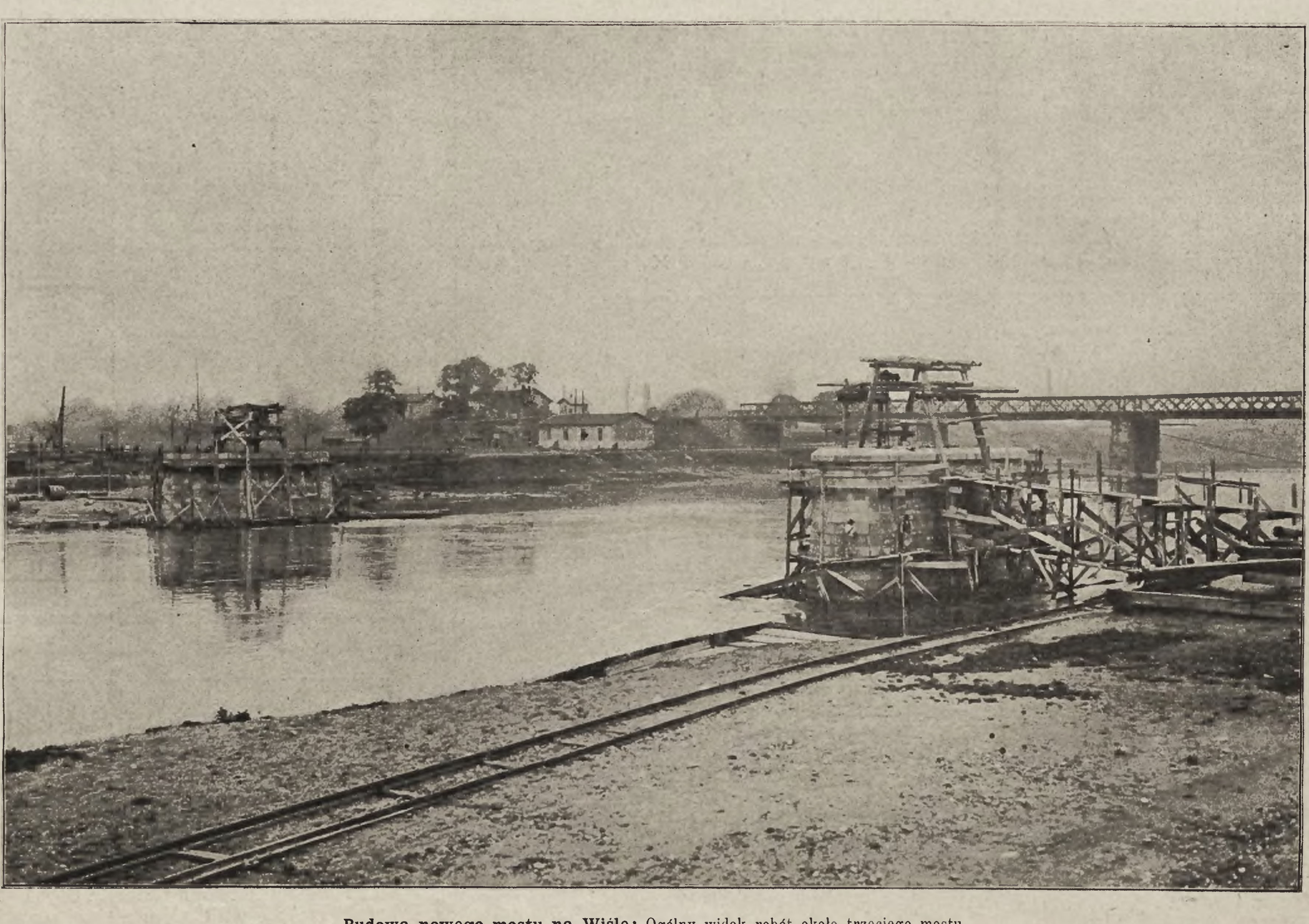
Prace przygotowawcze do budowy mostu na Wiśle rozpoczęto zeszłego roku pod koniec lata, w październiku zaś, po zatwierdzeniu planów, przystąpiono do właściwych robót. Rozpoczęto je od fundamentów, które wykonano właśnie według systemu Hennebique. Następnie wzniesiono w obrębie koryta dwa potężne filary kamienne, oraz dwa mniejsze po obu brzegach. Filary te zostaną w przyszłym roku połączone konstrukcyą żelazną, którą ma wykonać firma Zieleniewskiego. Pomost na konstrukcyi, tj. droga, będzie wykonana również systemem żelazo-betonowym.

Kiedy ostatecznie budowa nowego mostu zostanie ukończona, nie można na razie oznaczyć, a to z tego powodu, że wykończenie robót, a zwłaszcza dojazdu po obu stronach, zależne jest od ukończenia budowy kollektorów kanałowych, a ta sprawa nie będzie, zdaje się, zbyt rychło gotową. Spodziewać się jednak można, iż za dwa lata nowa droga komunikacyjna między Krakowem a Podgórzem będzie otwarta.

Zamieszczamy dziś dwa zdjęcia, illustrujące obecny stan robót około trzeciego mostu na Wiśle. Roboty postępują w nadzwyczaj szybkiem tempie i zdaje się, że w krótkim czasie rozpocznie się układanie części żelaznych na filarach, które, jak wskazują illustracye, są już prawie na ukończeniu. Zainteresowanie Krakowian trzecim mostem jest też bardzo silne, co wskazuje gwałtowne wykupywanie okolicznych gruntów przez różnych kapitalistów, liczących na interes. Równocześnie podskoczyły gwałtownie ceny tych gruntów, a dalszego podniesienia należy oczekiwać wówczas, gdy rozstrzygnie się sprawa budowy linii tramwajowej w Podgórzu.



Budowa nowego mostu na Wiśle: Filar przy prawym brzegu Wisły.



Budowa nowego mostu na Wiśle: Ogólny widok robót około trzeciego mostu.

A. K. Green.

Który z nich?

7 (Ciąg dalszy).

— Czegóż chcesz teraz? Nie ty pierwszy rozpocząłeś ubiegać się o nią. Według mnie tylko twój starszy brat ma prawo uważać się za starającego się o Genowefę.

Słowa te wywołały taki gniew w Alfredzie, że aż przestraszyła się go służąca. Młody człowiek ani na chwilę nie chciał przyznać słuszności swemu ojcu. W uniesieniu zawołał, iż należy także pomyśleć o uczuciach samej kuzynki, która może nie patrzy na te rzeczy tak, jak pan Hardy.

— To znaczy, odrzekł starszy pan, iż byłeś na tyle niecny, że pokryjomu rozpocząłeś swe starania!

Pan Alfred bronił się jednak energicznie przeciw temu zarzutowi. Jeżeli poznał lepiej swą kuzynkę, mówił, to dlatego iż ją więcej kocha i rozumie dokładniej jej charakter.

Pan Hardy nie przyjął jednak tego tłomaczenia i dość żywo na nie odpowiedział, wskutek czego Alfred wyszedł, głośno zatrzaskując za sobą drzwi.

— Czy po tej scenie — zapytał sędzia świadka — zauważyła pani jaką zmianę w zachowaniu się pana Hardy'ego względem swych synów?

Anna Renaudet zdawała się namyślać głęboko nad odpowiedzią. Wreszcie gdy przemówiła, widać było, że jej wahanie pochodziło tylko z pragnienia, aby być jak najbardziej bezstronną.

— Zdaje mi się, iż mówił rzadziej i uważniej obserwował wszystko, co się dzieje dokoła niego. Młodzi panowie zauważyli zresztą tę zmianę. Stali się oględniejsi w mowie i w okazywaniu swych uczuć przy ojcu.

— Sądzi pani, że zapanowała wzajemna nieufność?

— Tak mi się zdaje, panie sędzio.

— Czy nieufność ta nie przechodziła przypadkiem w nienawiść?

— Tego nie mogę powiedzieć. Nigdy nie słyszałam, by kłócili się z sobą. Tylko żaden z nich nie chciał ustąpić miejsca drugiemu. Jeżeli pan Jerzy pozostawał w domu, również i pan Alfred znajdował pretekst, by uczynić to samo. Gdy pan Alfred nie wychodził z salonu, zaraz pan Jerzy sprowadzał tam swoich przyjaciół, by w rodzinie spędzić wieczór.

— Czy pani nie zauważyła, że panna Saugey rozmawiała kiedy sam na sam z którym z tych panów?

— Przeciwnie, proszę pana sędziego. Panna Genowefa unikała zawsze wszelkich oddzielnych rozmów.

— Nigdy pani nie słyszała, by jeden z tych panów przysięgał, że mimo wszystko poślubi swą kuzynkę?

— Mówił nieraz w tym sensie pan Alfred, ale w jakich słowach, tego nie potrafię powtórzyć.

Po badaniu dawnej służącej, której zeznania były tak bolesnemi dla tych trojga ludzi, zwrócił się sędzia z zapytaniami do synów nieboszczyka. Najlepiej wybrnął z tego Lionel. Ponieważ nie był wmieszany do sprawy miłosnej, na którą sędzia zwracał największą uwagę, nie potrzebował uchylać się od odpowiedzi, ani skrywać swych uczuć dla braci. Natomiast Jerzy był tak podniecony, iż nie mógł zachować nawet pozorów zimnej krwi. Jąkał się mówiąc i zdawało się, iż gotów jest każdej chwili rzucić się raczej na swego brata, niż poddać się spokojnie badaniu, które zmierzało do wykrycia w jednym z nich sprawcy ojcobójstwa. Alfred, uważając swoją pozycyę względem młodej panny, której uroda wywołała tę obydną rywalizacyę, za pewniejszą, okazywał się mniej rozgoryczonym. Żaden z nich zresztą nie miał nic do odkrycia ani do dodania do tej smutnej sprawy.

Następnie przyszła kolej na przedstawicieli policyi, którzy opisali warunki, w jakich znaleźli w zegarze w jadalnym pokoju tubkę od kwasu pruskiego. Doucet mówił o skówce do ołówka, która razem z innymi dowodami znajdowała się na biurku sędziego. Zeznał, iż skówkę tę w chwili, gdy oddawał ją komisarzowi, czuć było bardzo kwasem pruskim, co zresztą sprawdził również i sam Alfred Hardy, do którego należał ołówek.

Bladość śmiertelna, jaka odmalowała się na twarzy młodego człowieka, świadczyła najlepiej o obawie jego wobec takiego zarzutu przeciw sobie. Ten lęk odbił się także i w niespokojnych oczach jego kuzynki. Ekspert toksikolog stwierdził, że kwas pruski ma zapach bardzo charakterystyczny i że zachowuje go dość długo, o ile nie jest wystawiony na działanie świeżego powietrza. Jeżeli więc ołówek czuć było tak samo co i tubkę, w takim razie można przypuścić, że i kieszeń, w której te przedmioty były schowane, jest przesycona tym zapachem.

Po tych słowach podniósł się znowu Doucet. Jednocześnie sędzia rozwijał jakiś pakiet, obwinięty w ciemny papier. Każdego zaciekawiło, jaki nowy dowód przygotowano przeciw temu nieszczęśliwemu Alfredowi. Na chwilę oczy moje skierowały się na Douceta. Największy nawet przyjaciel młodego ajenta nie mógłby utrzymywać, iż otrzymał on od natury wdzięczne rysy, w tym jednak momencie wydawał się prawie pięknym, takie wzrok jego rzucał błyski i taką jaśniał inteligencyą. Zadrżałem o oskarżonego. Tymczasem sędzia rozwinął pakiet i wszyscy przekonali się, iż zawierał on kamizelki.

— Cóż znaczy to ubranie? — zapytał się Douceta.

— Są to, proszę pana sędziego, kamizelki, należące do pana Jerzego, Lionela i Alfreda Hardy'ego. Mieli je na sobie wieczorem, w dzień śmierci ich ojca.

— Czy jest pan tego pewny?

— Poznaję je po kroju i po materyi, co sobie wtedy zaraz zanotowałem.

— A nie myli się pan?

— Nie, proszę pana sędziego. Gdy pan komisarz polecił mi zrewidować tych panów, umaczałem niepostrzeżenie koniec palca w otwartym kałamarzu, stojącym na półce. Jeżeli znak mego palca znajduje się na białej podszewce tych kamizelek, można być pewnym, że te właśnie mieli na sobie w ów wieczór.

Sędzia odwrócił kamizelki. Na podszewce każdej z nich, na samym środku kieszeni, widać było wyraźnie czarną plamę. Szmer podziwu powitał ten dowód pomysłowości młodego ajenta. Sędzia mówił dalej:

— Zechce nam pan powiedzieć, czy może pan również wskazać, jaką kamizelkę każdy z tych panów miał na sobie.

— Panowie ci prawdopodobnie nie będą robili żadnych trudności w rozpoznaniu swoich rzeczy. Wątpię jednak, czy pan sędzia pragnie dopełnić tej formalności. Jak mogłem stwierdzić tegoż wieczoru, żadnej kieszeni nie czuć było w najmniejszym nawet stopniu gorzkimi migdałami.

Zdziwienie, prawie że zawód powitał te ostatnie słowa. Natomiast bracia doznali jakby ulgi. Doucet jednak nie siadał. Czułem, jak serce me zaczyna bić silniej w piersiach. Wszyscy domyślali się, iż teraz zdjdzie coś bardzo doniosłego.

— Po upewnieniu się przy rewidowaniu tych panów, ciągnął dalej sędzia, że żadna ich kieszeń nie wydawała zapachu kwasu pruskiego, co pan potem uczynił?

— Jak tylko nastręczyła się sposobność, to znaczy gdym spostrzegł, że nikt na mnie nie patrzy, zajrzałem do szuflad i szaf tych panów i przejrzałem resztę ich ubrania.

— Bardzo dobrze. Czy w trakcie poszukiwań znalazł pan jaką część garderoby, w której mogłaby być tubka z kwasem lub skówka od ołówka?

— Znalazłem to -- odrzegł młody ajennt, podając sędziemu czwartą kamizelkę, którą miał zawiniętą w serwetce.

Kamizelka ta, tak krojem jak i materyą, była bardzo podobna do poprzednich. Zaledwie jednak sędzia wziął ją z rąk Douceta, gdy jeden z synów pana Hardy'ego podniósł się ze swego miejsca.

— To jest moja! — zawołał rozzłoszczonym głosem. Co za nędznik śmie utrzymywać, że moja kamizelka ma coś podejrzanego?

Był to Jerzy! Obaj jego bracia opuścili z przygnębieniem głowy na dół. Wzruszenie doszło do zenitu! Niespodziane skierowanie się podejrzeń przeciw Jerzemu, gdy wszyscy byli już przekonani o winie Alfreda, wywarło ogólnie silne wrażenie. Dla mnie ta zmiana wzajemnego położenia obu braci była tak zdumiewająca, iż czułem się poprostu nią oszołomiony. Wzrok mój przechodził po kolei od Jerzego do kamizelki, którą uznał za swoją, a potem przenosił się na świadka, oczekującego spokojnie dalszego ciągu badania.

— Gdzie pan znalazł tę kamizelkę? — zapytał wkrótce sędzia.

— W szafie w gabinecie toaletowym, przytykającym do pokoju sypialnego pana Jerzego Hardy'ego.

— Czy ten gabinet wychodzi wprost na schody, czy też łączy się jeszcze z jakim innym pokojem oprócz sypialni!

— Nie proszę pana sędziego.

— Czy to duży pokój?

— Półczwarta metra długości, a dwa metry dwadzieścia szerokości. Przypuszczając, że ktoś zapragnąłby zdjąć kamizelkę w drugim końcu gabinetu, gdzie właśnie stoi szafa, mógłby to uczynić niepostrzeżenie, nie widziany przez osoby siedzące, naprzykład przy kominku.

— Dlaczego pan wspomina właśnie o kominku?

— Mogłem bowiem sprawdzić według pewnych danych, że gdy pan Jerzy Hardy wrócił z parteru, niosąc zaczętą butelkę malagi, przyjaciele jego siedzieli przy kominku.

— Jakież to są dane?

— Znaleźliśmy cztery krzesła przy kominku, ustawione dokoła stołu, na którym leżały rozrzucone karty.

— Kamizelkę tę znalazł pan zawieszoną w szafie?

— Tak, proszę pana sędziego.

— Bardzo dobrze! Cóż pan w niej widzi szczególnego?

— Brak w niej kieszeni.

Przy słowach tych rozległ się w sali ogólny szept. Sędzia pytał dalej:

— Której?

— Wewnętrznej kieszeni z prawej strony, w której nosi się zwykle ołówek, scyzoryk...

— W jaki sposób jest jej brak?

— Wycięto ją.

— Jakto, wycięto?

— Tak, proszę pana sędziego. Znaleźliśmy na stole toaletowym otwarty scyzoryk. Jeżeli pan sędzia zechce obejrzeć kamizelkę, przekona się, że kieszeń została wyrżnięta wielkiemi, nieregularnemi liniami.

— Przysięgam... zaczął Jerzy.

Nie mógł dokończyć, gdyż sędzia odebrał mu zaraz głos.

— W swoim czasie będzie pan dawał nam wyjaśnienia. Na razie pytam ajenta Douceta.

Potem powrócił do przerwanego badania:

— Co pan uczynił po znalezieniu tej kamizelki?

— Starałem się dowiedzieć, czy pan Jerzy wchodził do swego gabinetu toaletowego po powrocie z sali jadalnej.

— Udało się to panu?

— Pan sędzia będzie łaskaw zapytać o to pana Aleksego Delarbre, jednego z przyjaciół pana Jerzego Hardy'ego, którzy znajdowali się tam tego wieczora.

Sędzia wezwał Aleksego Delarbre, który podniósł się z swego miejsca, rzucając swemu przyjacielowi spojrzenie, jakby niem prosił o przebaczenie za przykrość, jakie mu jego zeznanie sprawi.

— Panie Aleksy Delarbe, pan był w sypialnym pokoju pana Jerzego Hardy'ego wieczorem, w dzień śmierci jego ojca?

— Tak, panie sędzio.

— Gdzie pan siedział, gdy gospodarz powstał, by udać się po butelkę wina?

— Siedziałem przy stole gry. Krzesło me stało wprost drzwi do gabinetu toaletowego.

— Wszyscy panowie byliście trochę podnieceni?

— Nie wszyscy. Dwóch naszych przyjaciół obiadowało w restauracyi paryskiej i można to było poznać po nich, ja jednak byłem na obiedzie u siebie w domu. Odczułem pragnienie i powiedziałem to, wskutek czego pan Hardy zeszedł na dół po malagę.

— Co panowie czynili podczas jego nieobecności?

— Skończyliśmy zaczętą partyę.

— A gdy powrócił?

— Zdaje mi się, że zaczęliśmy trochę pić.

— Czy pan Hardy pił również.

— Tak sądzę, chociaż nie zauważyłem tego. W pewnej chwili przeszedł do swego gabinetu toaletowego. Po wyjściu stamtąd zatrzymał się na minutę przed kominkiem, potem siadł. Może i pił wtedy. Nie przypominam sobie tego dobrze.

— Co on robił przed kominkiem? Czy grzał się? W pokoju było zimno?

— O, nie! Nie wiem, co tam czynił pan Jerzy Hardy. Zauważyłem tylko nagle wielki płomień, jakby coś objął płomień, nie zwróciłem jednak na to uwagi. Rozdawałem wówczas karty.

— Mówi pan, iż zauważył pan nagle wielki płomień. Czy to drzewo, czy też węgiel palił się w kominku?

— Tego to już nie wiem. Tyle tylko sobie przypomiuam, iż nam było bardzo gorąco i to nas trochę oszołomiało. Kilkakrotnie wspominaliśmy, by odsunąć stół od kominka, nie uczyniliśmy jednak tego. Zbyt byliśmy przejęci grą.

— W ten więc sposób nie zwrócił pan uwagi na zachowanie się pana Hardy'ego?

— Nie, panie sędzio.

— A mógłby nam pan powiedzieć, czy nie zbliżał się pan Hardy do szafy, o której przed chwilą była mowa?

— Nie, panie.

— Ani o tem, czy zamknął za sobą drzwi, gdy przeszedł do gabinetu toaletowego?

— Drzwi musiały być otwarte. Jeżeliby zamykał, to zauważyłbym to.

— Jak długo pozostawał w tym gabinecie?

— Nie wiem tego dokładnie. Nie skończyłem jednak rozdawać kart, gdy już wrócił.

— Jeszcze jedno ostatnie pytanie. Może nam pan powiedzieć stanowczo tak. lub też nie, czy widział pan, by pan Hardy poszedł w głąb swego gabinetu toaletowego i zmieniał tam przed szafą kamizelkę?

— Nie, nie mogę nawet powiedzieć, jakie ubranie miał na sobie tego wieczoru. Nie jestem elegantem i dla mnie każda kamizelka jest dobra, byleby jej kolor nie był zbyt jaskrawym.

— Dorze, dziękuję panu.

Teraz przyszła kolej na badanie kamerdynera, Mateusza. Trzeba było bardzo nalegać, by obejrzał kamizelkę, którą mu przedstawiono. Zaczął nawet przeczyć, by zauważył, jakie ubranie tego wieczoru miał na sobie pan Jerzy. Sędzia jednak nie dał się zbić z tropu i zarzucił go tyloma zręcznymi pytaniami, iż Mateusz wyznał wreszcie, że jego młody pan nie miał przy obiedzie kamizelki zaznaczonej na podszewce plamą z atramentu.

Zeznanie to zdawało się dobijać nieszczęśliwego Jerzego. Nie był to jednak koniec wszelkich niespodzianek. Nagle w sali rozległo się wołanie dziecka, przerywane głośnem łkaniem. Mała Klara wyrwała się z rąk Genowefy, która chciała ją utrzymać, podbiegła do ojca i chwytając go rączkami za szyję, zawołała:

— To nie stryj Jerzy wyciął kieszeń z kamizelki, to ja. Chciałam woreczka na me perły, a Marya nie miała czasu uszyć mi go. Wtedy poszłam po cichutku do stryja Jerzego i wycięłam kieszeń, ale swemi małemi nożyczkami. Potem powróciłam do dziadunia. Ja bardzo żałuję, żem to zrobiła.

Ruchy i słowa małego dziecka były tak naturalne, szczere i bezwiedne, iż dopuścić nie można było żadnej wątpliwości. Widać było, że to przyznanie uczyniła tylko z powodu wyrzutów za swój czyn. Nawet Doucet pogodził się odrazu z tym nowym faktem, mimo iż wyznanie małej Klary burzyło doszczętnie całe rusztowanie dowodów, tak starannie zebranych przeciw starszemu synowi pana Hardy'ego.

Genowefa, która z początku chciała zatrzymać dziecko, wyrywające się naprzód, teraz z rozrzewnieniem spoglądała na jasną główkę, opartą na ramieniu Lionela. Potem stwierdziwszy na twarzy Jerzego wyraz pewnej ulgi, przeniosła wzrok na Alfreda. Ten zagryzał sobie z wściekłości wargi. Możnaby powiedzieć, że jest zawiedziony, rozgniewany, iż podejrzenia, jakie tak stanowczo ciążyły na jego bracie, nagle rozwiały się. W przejęciu swem nie zauważył nawet współczującego wejrzenia Genowefy. Jakąż jednak wielką radość sprawiłoby mu to było.

Teraz dopiero oczy panny Saugey poszukały moich. Niestety! wyczytałem w nich tylko pragnienie dowiedzenia się, co ja myślę o tem wszystkiem, czy domyślam się, co zamierza uczynić sędzia. Uznałem, że mogę ją uspokoić wzrokiem i przekonałem się wkrótce, że się nie myliłem. Jerzy w zupełnie naturalny sposób wytłomaczył powody, dla których zmienił kamizelkę po obiedzie. W umyśle sędziego nastąpiła zmiana na korzyść podejrzewanego dotychczas. Porozumiał się oczami z Doucetem, jakby chciał powiedzieć mu: „Zaczynać na nowo!“

Wreszcie, jak się tego spodziewałem, pożegnał nas, nie zadając już żadnych pytań. Widocznie zrzekał się na razie zamiaru stwierdzenia winy jednego z dwóch braci.

III.

Przez jakiś czas po pożegnaniu się z panną Saugey przy wyjściu z kancelaryi sędziego, nie widziałem jej wcale. Nie miałem żadnego pretekstu, by dostać się po raz drugi do pałacu spadkobierców pana Hardy'ego. Ponadto nie byłem wcale pewny, czy zastanę tam jeszcze młodą pannę. Wkrótce potem testament pana Hardy'ego został otwarty i przeczytany. Nie dawał on najmniejszej wskazówki, któraby mogła posłużyć do rozjaśnienia tej ciemnej sprawy. Doucet, mimo całego swego sprytu, który mu każdy przyznawał, zdradzał swą zawiedzioną miną, ak mało postąpił naprzód w rozwiązaniu tej zagadki. Widać jednak było, że nie uważał się za zwyciężonego. Między brwiami młodego ajenta znaczyła się głęboka zmarszczka, świadcząca o natężeniu myśli, zajętych ciągle rozwiązywaniem tego trudnego zadania.

Mimo całego zainteresowania się, z jakiem śledziłem pierwsze starania policyi dla wykrycia winowajcy, wyznać jednak muszę, że zupełnie inna pobudka zwracała bez ustanku myśli moje ku osobom zawikłanym w tym dramacie. To mogłem stwierdzić prawie od początku, iż w dniu, w którym poznałem pannę Genowefę Saugey, serce me straciło swój zwykły spokój. Jedyną moją troską stało się pragnienie ujrzenia jej jeszcze raz. Czas jednak mijał, a ja nie znajdowałem żadnego na to sposobu. Udało mi się wreszcie dowiedzieć, że bawi obecnie u jakichś dalekich krewnych, których trochę znałem. Nie myśląc nawet o tem, co mnie do tego skłania, ani czy widzenie Genowefy będzie dla mnie szczęściem lub nieszczęściem, pojechałem do Saint-Cloud, gdzie mieszkała ta rodzina i odważnie zadzwoniłem do drzwi willi.



Nic nie mam do ukrywania — odrzekła dumnie.

— Pan i pani wyszli — rzekła służąca, która otworzyła mi drzwi, panienki jednak przyjmą bez wątpienia pana, kiedy chodzi o tak ważną sprawę.

Ku mej wielkiej radości panna Saugey zgodziła się mnie przyjąć. Po kilku chwilach znalazłem się w salonie, czekając na zjawienie się tej, która tak wiele miejsca zajmowała w mych myślach. Teraz dopiero jednak zacząłem sobie zdawać sprawę z swej śmiałości. Co innego jest powiedzieć służącej, że przyszedłem w ważnej sprawie, a co innego znaleść słuszny pretekst dla swej wizyty. Jak zacząć rozmowę, bez przypominania jej tych bolesnych przejść, których nawet ślad chciałbym zatrzeć? Zanim zdołałem przygotować pierwsze zdanie, otworzyły się drzwi i Genowefa ukazała się przedemną. Na jej widok ogarnęła mnie trema. Czułem tylko na sobie jej czar, od którego ani mogłem ani chciałem się uwolnić. Widać było, że dużo płacze. Spostrzegłem teraz, że obecność moja może jeszcze powiększyć jej ból przypomnieniem scen, których byliśmy świadkami. W zakłopotaniu swem szepnąłem jakieś banalne zdanie, lecz Genowefa nawet go nie słyszała.

— Czego chcą jeszcze odemnie? — rzekła zmęczonym i zniechęconym głosem. Wiem, że pan przyszedł do mnie po tłomaczenia. Po to tylko zbliżają się do mnie wszyscy, nawet najlepsi moi przyjaciele. Ja już nic nie mam do powiedzenia. Zeznałam już wszystko, co wiedziałam.

Przyjęcie to bardzo mnie obraziło. Prawdopodobnem jest, że dałem nawet to poznać, panna Saugey jednak zdawała się na to nie zwracać uwagi. Opanował ją całą niepokój z powodu mej niespodziewanej wizyty. Widząc, że nie odpowiadam, siadła naprzeciw mnie i chciała mi powiedzieć coś uprzejmego, lecz wyszeptała tylko kilka przymuszonych słów.

— Jakżeż smutne me położenie! — zawołała znowu w przystępie żalu. Trzech mam naturalnych opiekunów, a nie wiem, na czyjem ramieniu mogę się oprzeć z całą ufnością. Dlatego przebywam obecnie w tym domu, dlatego szukam też, może ze zbytnią skwapliwością, przyjaźni, na której mogłabym polegać.

Ta nagła zmiana tonu zaskoczyła mnie z nienacka. Wzruszony byłem do najwyższego stopnia szczerością i ufnością słów Genowefy, a zarazem bolało mnie, że tak mało zdaje sobie sprawy z mych uczuć dla siebie. Przypomniałem sobie warunki, w jakich się znajdowała. Przybyła z głębi Ameryki sama do Paryża, nie mając tutaj nikogo więcej oprócz swego wuja, przy nim tylko żyła, prawie że w odosobnieniu, nie mogła też zdobyć sobie przyjaciół, których brak tak silnie odczuwała w tych bolesnych przejściach.

Usiłując mówić jak najspokojniej, pochyliłem się ku Genowefie i wziąłem ją za rękę.

— Jestem dla pani prawie obcym — rzekłem z całem uszanowaniem, jakie dla niej czułem. Mimo strasznych przebytych wspólnie scen, pani wie tylko o mojem nazwisku i o pragnieniu, jakie się we mnie wzbudziło od pierwszej chwili, gdy panią poznałem, przyjścia pani z pomocą, oszczędzenia pani nowych trosk i zmartwień. Zdaje sobie pani jasno z tego sprawę, inaczej bowiem nie przyjęłaby mnie pani tak chętnie za swego doradcę prawnego. Czy do tego tytułu, który mi pani tak łaskawie udzieliła, nie dodałaby pani jeszcze i drugiego? Czy pozwala mi pani być tym przyjacielem, którego tak bardzo potrzebuje? Nie będzie pani mogła znaleść ani pewniejszego, ani więcej oddanego sobie.

Teraz ona była tem zmieszana. Szepnęła kilka niewyraźnych słów, z których dosłyszałem tylko te:

— Chcę bardzo!... Pan wzbudza we mnie ufność.

Zamilkła znowu, pozostawiając swą rękę w mojej. Oczy jej świeciły się jak brylanty. Zanim zdołałem zdać sobie sprawę z tego co czynię, zanim mogła mnie powstrzymać wzrokiem lub gestem, porwany chwilą zacząłem się jej oświadczać nie w sposób spokojny i godny, jak to sobie wyobrażałem, myśląc o czemś podobnem; lecz żywo i namiętnie, pragnąc jednym wysiłkiem zdobyć sobie ten skarb bezcenny, który miał stanowić szczęście mego życia.

Chwila rzeczywiście nie była dobrze wybraną, lecz żywość ma i szczerość wzruszyły to biedne dziecko. Wysłuchała mnie do końca cierpliwie. Na współczującej jej twarzy zamalował się wyraz smutku a nawet żalu.

— Niestety! — rzekła, nie mogę przyjąć tej szlachetnej miłości.

Podniosła się i postąpiła kilka kroków w drugą stronę salonu. Z pochylonej jej głowy, z drżących rąk, odgadnąć można było walkę, jaka się w niej toczy. Nigdy nie zapomnę wzruszenia, z jakiem śledziłem oczami jej postać. Czy mój anioł stróż będzie mnie bronił? Czy skłoni ku mnie wahające się serce tej, którą kochałem, czy też mam przygotować się na odmowę. To, co przecierpiałem w tej chwili, pozostanie we mnie na zawsze... Nagle Genowefa odwróciła się. Los swój wyczytałem na jej zasmuconej twarzy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Śmierć hiszpańskiego rewolucyonisty.

(Do illustracyi tytułowej).

Z chwilą, gdy rozeszła się po Europie wiadomość o skazaniu na śmierć wybitnego rewolucyonisty hiszpańskiego, Franciszka Ferrera, ze wszystkich stron całego świata poczęły płynąć na ręce rządu hiszpańskiego i króla Alfonsa depesze z protestami i prośbami o zniesienie drakońskiego wyroku sądów wojennych w Barcelonie, które postawiły sobie za zadanie, odstraszającej surowości przykładami, zapobiedz ponownemu wybuchowi rewolucyi wewnątrz kraju.

Nawet naczelni redaktorowie wszystkich wielkich pism londyńskich wystosowali do króla depeszę, w której podnosząc, że Ferrer w wypadkach barcelońskich sam absolutnie udziału nie brał i za nie winy nie ponosi, prosili „w imieniu sprawiedliwości, humanitarności i postępu", aby wyroku nie wykonywano. Mimo to wyrok wykonano i we środę ubiegłego tygodnia 13 b. m. o godzinie 9 rano rozstrzelano Ferrera, dokonawszy wprzód całego szeregu środków ostrożności wobec spodziewanych demonstracyi.

Do demonstracyi w Barcelonie i w ogóle w Hiszpanii nie przyszło. Natomiast z całego świata posypały się głośne protesty i wyrazy oburzenia przeciw rządowi hiszpańskiemu i królowi Alfonsowi. W Paryżu i Londynie przyszło nawet do burzliwych demonstracyj przeciw ambasadorom hiszpańskim, podczas których padło trupem parę osób tak z pośród demonstrantów, jak i z pośród przywracającej porządek żandarmeryi i policyi. W Paryżu został w czasie walki ulicznej policyi z demonstrantami ranionym sam prefekt policyi paryskiej Lepine. Niemal ze wszystkich stron świata nadchodzą ciągle wiadomości o protestach kół wolnomyślnych i partyi postępowych przeciw rozstrzelaniu Ferrera.

Kim był ten rewolucyonista, jaką rolę odegrał on w hiszpańskim obozie rewolucyjnym? — nasuwa się pytanie, gdy słyszy się i czyta w dziennikach depesze o tych licznych demonstracyach, skierowanych przeciw wykonaniu wyroku na Ferrerze.

Ferrer był antyklerykalnym myślicielem i agitatorem. Rozporządzając dość znacznym majątkiem osobistym, zakładał pisma antyklerykalne, szkoły, zwane wolnemi, a ponadto zajmował się wydawnictwem książek i broszur o tendencyi antyklerykalnej. Posiadając własną drukarnię mógł wydawane broszury sprzedawać po niskich cenach, co naturalnie wpływało niepomiernie na zwiększanie się pokupu.

Ferrer do ostatniej chwili pozostał wiernym swym zasadom i przekonaniom. Przed straceniem odbył kilkugodzinną konferencyę ze swym obrońcą, a idąc na miejsce stracenia odmówił ostatnich pociech religijnych. Stanąwszy naprzeciw oddziału żołnierzy, nie uląkł się śmierci i wbrew zwyczajowi nie uklęknął.

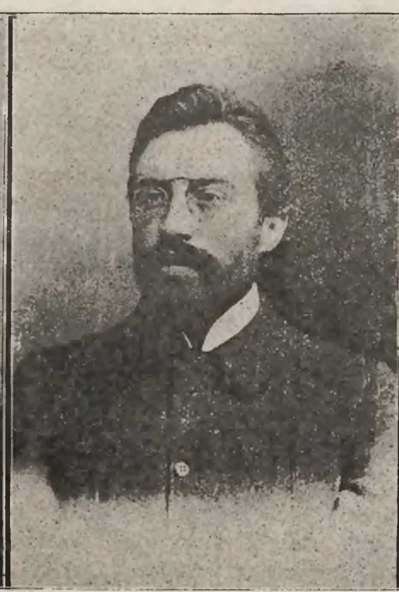
Pamięci Wieszcza: Komitet jubileuszowy w Krakowie.



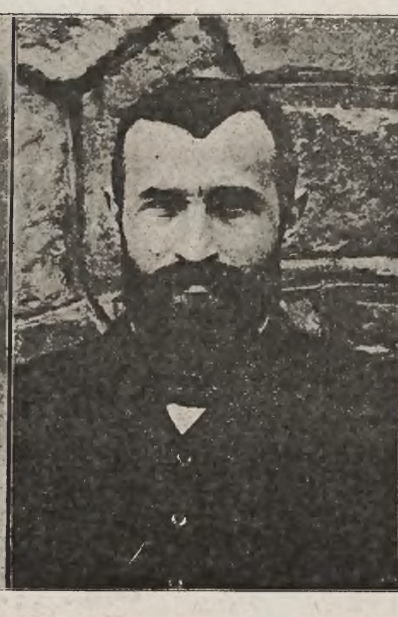
Prezes, rektor dr. Fierich.



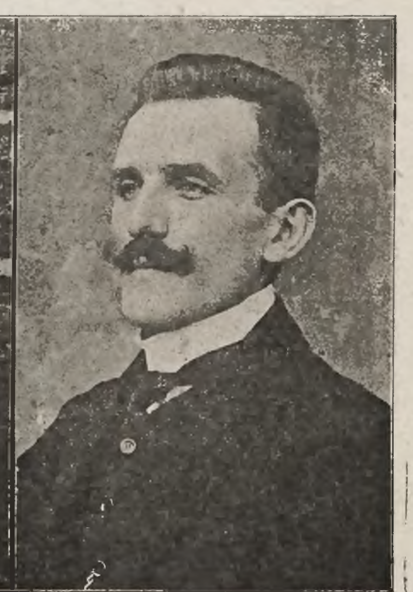
Wiceprezes, prezydent dr. Leo.



Wiceprezes Jerzy Żuławski.

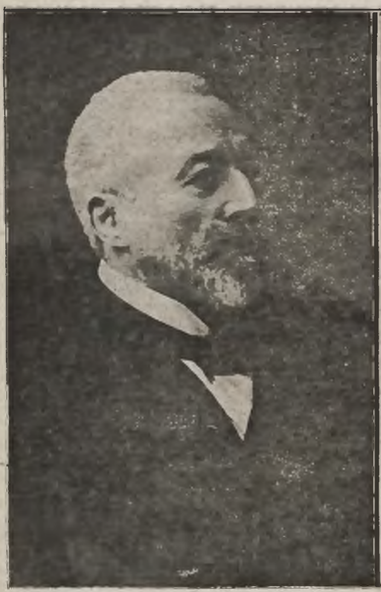


Sekretarz Adam Siedlecki.

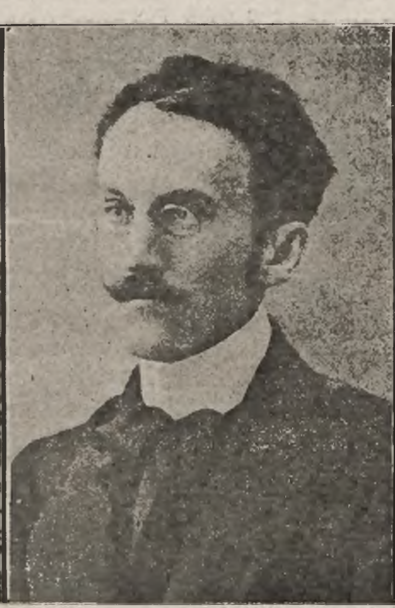


Sekretarz dr. Karol Retmański.

Członkowie Wydziału:



L. Benedyktowicz.



Dr. Józef Flach.



Piotr Kosobucki.



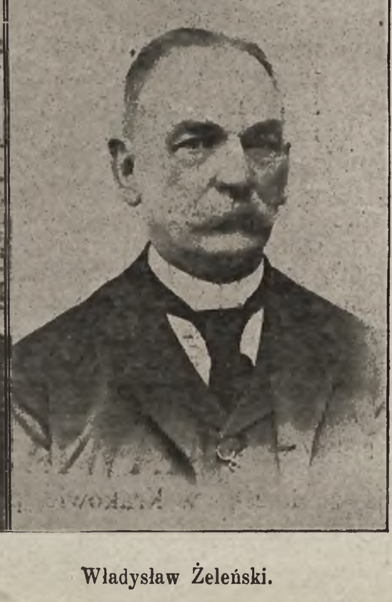
Władysław Duniu-Wąsowicz.



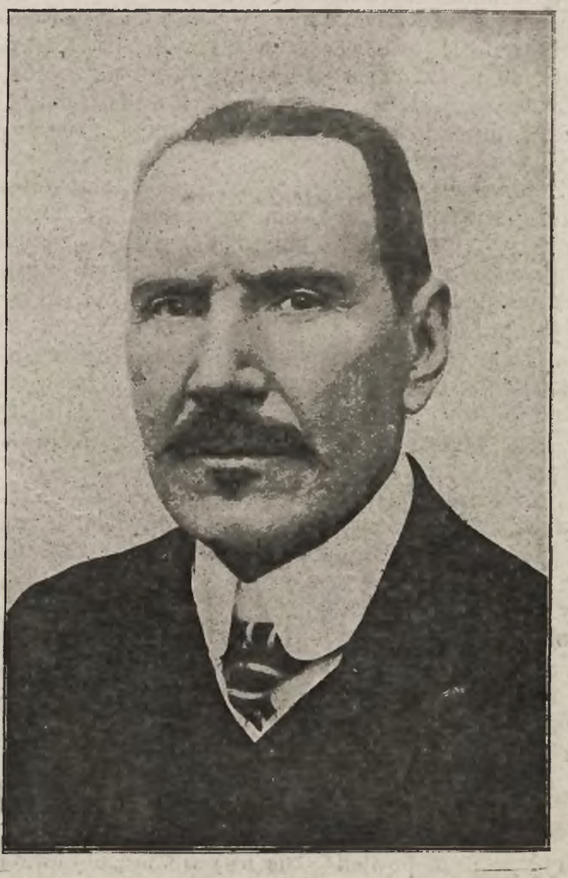
Bolesław Raczyński.



Wincenty Wodzinowski.



Władysław Żeleński.



Jubileusz Muzeum Narodowego: Teodor Ziemięcki, jeden z twórców i pierwszy kustosz Muzeum.

KRONIKA TYGODNIOWA.

(Babskie lato. — Jubileusz Słowackiego i Muzeum Narodowego. — Jak się udały? — Kto temu winien? — Rozmowa z obywatelem miasta Krakowa. — Bombiarze pod kluczem. — O zdrowotność ogółu. — Sejm się skończył, Rada państwa się zaczyna. — Śladami Siczyńskiego. — Panika między ministrami. — Pattai, czy Pernerstorfer? — Koło Polskie, czy elipsa? — Renneriada).

Jesień i to prawdziwie piękna polska jesień zapanowała u nas w całym swym majestacie, jak jedni powiadają, uproszona przez magistrat krakowski, który inaczej nie byłby skończył robót ziemnych w ulicy Floryańskiej i Grodzkiej, jak drudzy, zesłana na pociechę sufrażystek, aby przekonać świat, że „babie lato" daleko jest piękniejsze od męskiego, *ergo*, że kobiety ... powinny uzyskać czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze do wszystkich instytucyi, jak je mają mężczyźni. Która z tych wersyi jest prawdziwszą, zostawiam to rozstrzygnięciu łaskawego Czytelnika, konstatuję tylko, że pogoda w atmosferze podziałała bardzo dodatnio i na barometr usposobień ludzkich, tak że nawet poseł Staruch uspokoił swój zwykle łagodny (choć mało elektryczny) umysł i ułożył swe usta do przyjemnego uśmiechu, ciesząc się, iż od dwudziestego października po dwadzieścia koronek dyet wpłynie codziennie do kieszeni, nie tak, jak dotąd, po dziesięć. Za taką cenę to nie opłaci się nawet robić obstrukcyi, a tembardziej narażać się na śmieszność... Dwadzieścia koron, to już zupełnie co innego.

Ex re pogody przypuszczaliśmy wszyscy, że wspaniale udadzą się oba jubileusze, jakie Kraków święcił w bieżącym tygodniu, tj. Słowackiego i Muzeum Narodowego. Tymczasem pierwszy z nich, święcony na całym świecie, dokąd tylko losy Polaków zagnały, nader uroczyście, w Krakowie wypadł bardzo słabo, przypominając raczej jakąś manifestacyę na cześć burmistrza Pipidówki w dniu jego imienin, a nie uroczystość narodową, w której miały wziąć udział wszystkie stany. Po czyjej stronie leży wina, warto się zastanowić. Przypuszczać trzeba, że albo sama uroczystość była niepopularną, lub też, że komitet nie wywiązał się należycie ze swego zadania. Pierwsze przypuszczenie samo przez się upada, pozostaje niestety tylko drugie. I rzeczywiście, dużo można zarzucić komitetowi. O obradach, które toczyły się przed uroczystością, podawano tylko suche komunikaty, nie mogące zająć nikogo, w ostatnich czasach coś się tam nawet popsuło do tego stopnia, iż prawie w przeddzień uroczystości rozwiązał się komitet pochodowy. Ani jedno, ani drugie do powodzenia obchodu przyczynić się nie mogło. Illuminacya miasta nalepkami Słowackiego była więcej niż umiarkowana, napływ obcych prawie żaden. Przeszedłszy kilkanaście ulic zauważyłem chorągwie tylko na magistracie (niebiesko-biała) i na jednym z domów przy ul. Starowiślnej (czerwono-biała). Odbyło się wprawdzie nabożeństwo w kościele Maryackim, celebrowane przez infułata Krzemieńskiego... (a podobno Kraków ma aż dwu biskupów!), kaznodziei jednak nie znaleziono, gdyż stanęło temu na przeszkodzie kardynalskie *veto!*

Socyaliści odbyli w tym dniu swoje zgromadzenie w Ujeździalni, na którem zapowiedziano obchód jubileuszu Słowackiego na następną niedzielę i zastanawiano się nad losami gabinetu Bienertha. To jednak do uświetnienia ogólno-narodowej uroczystości bynajmniej się nie przyczyniło. Również i match footbalistów, odbyty popołudniu, nie miał z nią żadnego związku.

Z prawdziwym pietyzmem obchodziły natomiast rocznicę wielkiego poety, oba nasze teatry, miejski i ludowy, wystawiając z nakładem kosztów i pracy najcelniejsze Jego dzieła. Ratuje to poniekąd honor Krakowa, który dotąd nosił nazwisko polskich Aten, a ostatnim obchodem tradycyi tej się sprzeniewierzył. Dużo w tem i winy ogółu, lepiej jednak nie poruszać już całej sprawy, co się bowiem stało, już się nie odstanie! Jeśli nie będziemy o tem wspominać, tem prędzej zapomni świat, jak się Kraków pięknie spisał.

Stosunkowo daleko lepiej powiódł się dwudziestopięcioletni jubileusz Muzeum Narodowego, na który zjechała się wcale pokaźna liczba przedstawicieli różnych instytucyi naukowych z kraju i zagranicy. Gmach Sukiennic przyozdobiono wspaniale flagami o kolorach narodowych, nawet kapituła katedralna łaskawszem spoglądnęła okiem, wypożyczając na czas uroczystości cennego gobelinu ze swych zbiorów. I miasto, choć to był dzień powszedni, interesowało się dość żywo obchodem, czyniąc złośliwe uwagi, kto winien, że pierwszy się nie udał, choćby tak, jak ten drugi. Najtrafniejszą wydała mi się uwaga pewnego obywatela miasta Krakowa, który, jak sam powiada, zna swych współobywateli na wylot. Gdym zapuścił się z nim w pogawędkę i zauważył, że w poprzednim obchodzie wzięła udział tak mała stosunkowo garstka krakowskiego obywatelstwa, uśmiechnął się i rzekł:

— To, panie łaskawy, wina tylko komitetu! Gdyby byli się zakręcili lepiej koło sprawy, to i zainteresowanie ogółu byłoby większe!

— Bądź jak bądź — zwróciłem uwagę memu interlokutorowi — komitet w ostatnich czasach dokładał przecież starań...

— Ba... dokładał... dokładał! Ale zapomniał o jednej rzeczy, bez której teraz w Krakowie żadna uroczystość się nie uda!

— Ciekawy jestem bardzo, co to za czarodziejska rzecz?

— Jakto, jeszcze się pan nie domyśla?! — huknął stary tak potężnym głosem, że obaj policyanci, którzy pilnują biskupiego pałacu, stanęli, jak na komendę i z ciekawością zaczęli spoglądać w naszą stronę. — To pan nie zauważył, że komitet uroczystości Słowackiego zapomniał o jakimś bodaj skromnym obiadku lub kolacyjce w salach starego teatru? U nas panie teraz bez tego nic! Ciężkie czasy, bieda, aż trzeszczy, to też gdzie tam człowiek ma ochotę i czas myśleć o jakimś obchodzie! Jeśli jest gratisowa wyżerka... a... to co innego! Wówczas jest człowiek niejako moralnie zmuszony do wzięcia udziału w uroczystości, by później dostać zaproszenie na bankiet!... Komitet muzealny nie zapomniał o tem wcale i tu leży rozwiązanie zagadki!

— Ma pan dobrodziej racyę! — zauważyłem prawie już przekonany. — Jeśli mi niebiosa pozwolą doczekać pięćdziesiątej rocznicy mojej kronikarskiej działalności, nie zapomnę i za zastosować się do cennej rady, a jubileusz zyska na świetności i popularności!

— To się rozumie! A prędko to będzie?

— Już niedługo! Za jakieś czterdzieści ośm i pół roku... Mam jednak nadzieję, że do tego czasu odmienią się krakowskie zwyczaje i obejdzie się bez żarcia i picia...

— Dałby Bóg! Dałby Bóg! — zauważył na odchodnem starowina i powoli pociągnął ku Rynkowi, a stamtąd na Sławkowską, do Robackiego, gdzie przy lampce miodku roztrząsa się codziennie losy Europy..., ja zaś skierowałem swe kroki na Floryańską. Idąc zamyślony środkiem ulicy, gdyż trotoary są obecnie dla mnie zanadto wąskie, o mało nie podzieliłem losu owego nieszczęsnego wozu, który wpadł w kanałową otchłań, w sam czas jednak opamiętałem się i doszedłem jakoś szczęśliwie na miejsce przeznaczenia.

A szkoda byłoby mojego cennego życia, zwłaszcza teraz, gdy sam już zaczynam wierzyć, iż w sprawach polityczno-społecznych jestem prawie nieomylny. Chodzi mi mianowicie o owe bomby, których wybuch tak przeraził nietylko Kraków, ale i cały świat i dał sposobność *Berliner-Tagblatt'owi* do poinformowania swych czytelników, iż w Krakowie wybuchy uszkodziły kilkanaście domów, a wóz tramwajowy rozszarpany został na strzępy. W jednej z poprzednich kronik, wspominając o domniemanym sprawcy, wyraziłem przypuszczenie, iż kto wie, czy nie jest to jakiś aeronauta, a zarazem pirotechnik, który wieczorną porą próbuje swych wynalazków. Widocznie c. k. Dyrekcya policya uznała trafność mych uwag, skoro w tym kierunku rozpoczęła dochodzenia. Były one o tyle ułatwione, iż dotąd niema w Krakowie meldowanego żadnego aeronauty, a pirotechników, czyli jak w gwarze krakowskiej się zowią: Piromądrzyków Technikowskich jest dwu. Po nitce usiłowano dojść do kłębka no i jeden z nich znalazł się w gościnnych apartamentach „pod Telegrafem", skąd w bieżącym tygodniu odstawiono go do zakładu św. Michała, razem z gromadką przyjaciół, którzy, jak słyszałem, mieli podobno rzucać żabki strzelające. Ile w tem prawdy, a ile przesady, wykaże dopiero śledztwo sądowe, my jednak możemy spać spokojnie, o jakichś anarchistach, nihilistach lub terrorystach niema ani mowy..., coby oni zresztą robili w tak spokojnym i lojalnym Krakowie..., gdzie można albo zginąć z głodu z powodu drożyzny, albo uwędzić się w dymie, nawet w Śródmieściu, gdzie coraz gęściej zaczynają się lokować różne zakłady przemysłowe. (Przy ulicy Zwierzynieckiej ma powstać nowa piekarnia w realności Grajowerów). O wąskie siedzenia dla sędziów przysięgłych toczą się zacięte walki, rzadko jednak podnosi się głos, gdy chodzi o dobro ogółu, a chyba kominy piekarni nie przyczyniają się do podniesienia zdrowotności, co łatwo powinien zrozumieć każdy, nawet nie hygienista. Tego rodzaju przedsiębiorstwa mogą znaleść bardzo dobre pomieszczenie na dalszych przedmieściach, gdzie i podwórza są większe i ulice szersze.

Zaczyna nam także świtać nadzieja, że doczekamy się nareszcie rozpoczęcia robót koło uregulowania Wisły w obrębie Krakowa, gdyż rozpisano już licytacyę na ich część, złośliwi jednak twierdzą ciągle, że to mrzonki, minęły bowiem te czasy, gdy ludzie brali przykład z Matuzalema i żyli po tysiąc i więcej lat.

Sejm galicyjski ukończył nareszcie swe obrady, a posłowie, którzy równocześnie zasiadają i w parlamencie, przygotowują się do jesiennej kampanii, która powinna być interesującą i skończyć się rozpuszczeniem przedstawicieli narodu na zieloną trawkę (o ile ją *nota bene* znajdą późną jesienią), a wprowadzeniem nieśmiertelnego paragrafu czternastego, który w Austryi dokazuje większych cudów, niż Aleksander Macedoński z węzłem gordyjskim. A sesya zapowiada się bardzo ciekawie! już choćby ze względu na oświadczenie redaktora Jancy, który wobec prezydenta ministrów Bienertha twierdził zupełnie seryo, że Czechom w obecnej sytuacyi nie pozostanie nic innego, jak póiść drogą, wskazaną przez Siczyńskiego. Baron Bienerth pozostawił deputacyę, zdumioną enuncyacyą swego kolegi, a sam czempręd̨zej pobiegł do najbliższego Towarzystwa asekuracyjnego i na wszelki wypadek ubezpieczył się od wypadku. Trochę mu to było trudno, gdyż Towarzystwa wobec energicznego wystąpienia Czechów premię asekuracyjną dla ministrów podniosły o 50%. Jak zapewniają pisma, mające dobre informacye polityczne z pierwszej ręki, a nie zapomocą nozyc, w jesiennej sesyi nie wezmą już udziału ministrowie czescy, którzy nie mogą się zgodzić na przeprowadzone już w kilku sejmach krajowych uchwały co do wyłączności języka niemieckiego. Z tego właśnie powodu grozi gwałtowna burza w parlamencie, której pierwszym aktem ma być zwalczanie kandydatury dra Pattai'a na fotel prezydyalny, a forytowanie socyalisty Pernerstorfera, który rzekomo miałby zbawić biedną Austryę. Radziłbym posłom aby przedewszystkiem, zaraz na pierwszem posiedzeniu, postarali się o spauszalowanie dyet poselskich, jeśli bowiem rozpędzą ich rychło, szkoda pieniędzy, które będą pleśnieć w skarbcu państwowym.

A może ja się mylę? Może przecież raz panowie posłowie wezmą, jak to mówią, na ambit i zamiast się kłócić zaczną pozytywną pracę, po której owocach mogliby poznać ich wyborcy, że posłali do parlamentu nie lalki, które skaczą, jak kto sznurek pociągnie, ale mężów, ożywionych dobremi chęciami służenia społeczeństwu, obdarzającemu ich swem zaufaniem. Brać dyety i cicho siedzieć, albo krzyczeć razem z innymi, to każdy potrafi, nasi posłowie nie zdobyli się nawet na tak piękny zespół koncertowy, jak Rusini, którzy swojego czasu produkowali się w Izbie poselskiej i zdobyli rekord wokalny. Nasze Koło Polskie, które ma zamiar zmienić się na elipsę o dwu ogniskach (drugiem chce być koniecznie p. Stapiński), należałoby porządnie wysmarować, jak i czem, zostawiam to uznaniu społeczeństwa, bo skrzypi ono przeraźliwie i gwałtownie prosi się o jakiego energicznego stelmacha, któryby je przyprowadził do porządku. Jakoś jednak, choć rozglądam się po naszych mężach politycznych, takiego majstra, któryby miał na oku interes ogółu, a nie jednego stronnictwa, absolutnie dojrzeć nie mogę i boję się bardzo o los naszej reprezentacyi, która coraz częściej mija się ze swym celem. Że zaś stelmach potrzebny, przyzna każdy, śledzący bieg wypadków, widzimy bowiem, że niektóre sprychy (czytaj: ludowcy) mają gwałtowną ochotę wypaść, wtedy rozpadłaby się i obręcz, na co czekają tylko nasi najserdeczniejsi, którzyby nas bardzo chętnie utopili w łyżce wody.

Biedna Austrya, która ma do wszystkiego paskudnego pecha, cieszy się przynajmniej, iż przypadkiem udało się i jej zapanować nad powietrzem. Bracia Rennerowie i ich papa, rozmyślając nad wynalezieniem jakiejś sensacyi na jarmark jesienny gracki, skonstruowali balon, który, o dziwo! okazał się wcale dobry. Zainteresowało się wynalazkiem całe społeczeństwo, a redakcya dziennika wiedeńskiego *Die Zeit* sprowadziła aeronautów amatorów do Wiednia, gdzie popisywali się wobec cesarza i tłumów publiczności. Przy tej sposobności warto zaznaczyć, iż i w Wiedniu dziennikarze kochają się zupełnie tak samo, jak i u nas. Pomawiać inicyatorką wzlotów była redakcya *Zeit*, inne pisma o całem przedsięwzięciu prawie nie wspomniały, nie chcąc robić reklamy konkurentce. Cieszymy się więc, że i gdzieindziej na świecie toczą się sprawy tym samym porządkiem, co i u nas.

X.

Jubileusz Muzeum Narodowego.

Bezpośrednio po dniach, poświęconych pamięci Słowackiego, obchodził Kraków jubileusz ćwierćwiekowego istnienia jednej z najpoważniejszych dziś instytucyj kulturalnych polskich, Muzeum Narodowego. Muzeum krakowskie jest dziś już pomnikiem pracy pokoleń, jest „zwierciadłem geniusza rasy“, jest wzorem dla przyszłych twórców. Daje ono świadectwo niezmożonej potędze ducha polskiego, umiłowaniu rodzimego pierwiastka w kulturze narodowej, zrozumieniu potrzeby pracy cywilizacyjnej we wszystkich kierunkach.



Przesilenie w prezydyum krajowego Związku Turystycznego: Jan hr. Potocki, nowoobrany prezes Związku.

Ze skromnych bardzo początków rozwinęło się Muzeum Narodowe w krótkim przeciągu czasu do znaczenia pierwszorzędnego, rozwinęło się wspaniale i jest chlubą całego społeczeństwa.

Pierwszą myśl założenia w Krakowie instytucyi tego rodzaju, rzucił jeszcze 1870 r. ówczesny prezydent miasta dr. Dietl. Myśl ta jednak wówczas nie przyjęła się jeszcze, choć ponowiono ją następnie 1879 r. przy sposobności jubileuszu Kraszewskiego. Dopiero hojny dar znakomitego artysty-malarza, ś. p. Siemiradzkiego, który ofiarował do odrestaurowanych Sukiennic swój piękny obraz „Świeczniki Chrześcijaństwa“, zapoczątkował istnienie Muzeum. Za przykładem bowiem Siemiradzkiego poszło wiele innych osób, ofiarowując na cel przyszłego Muzeum bądź zbiory swe, bądź swe dzieła. Od tego też właśnie czasu datuje się istnienie Muzeum Narodowego i wspaniałej galeryi nowożytnej sztuki.

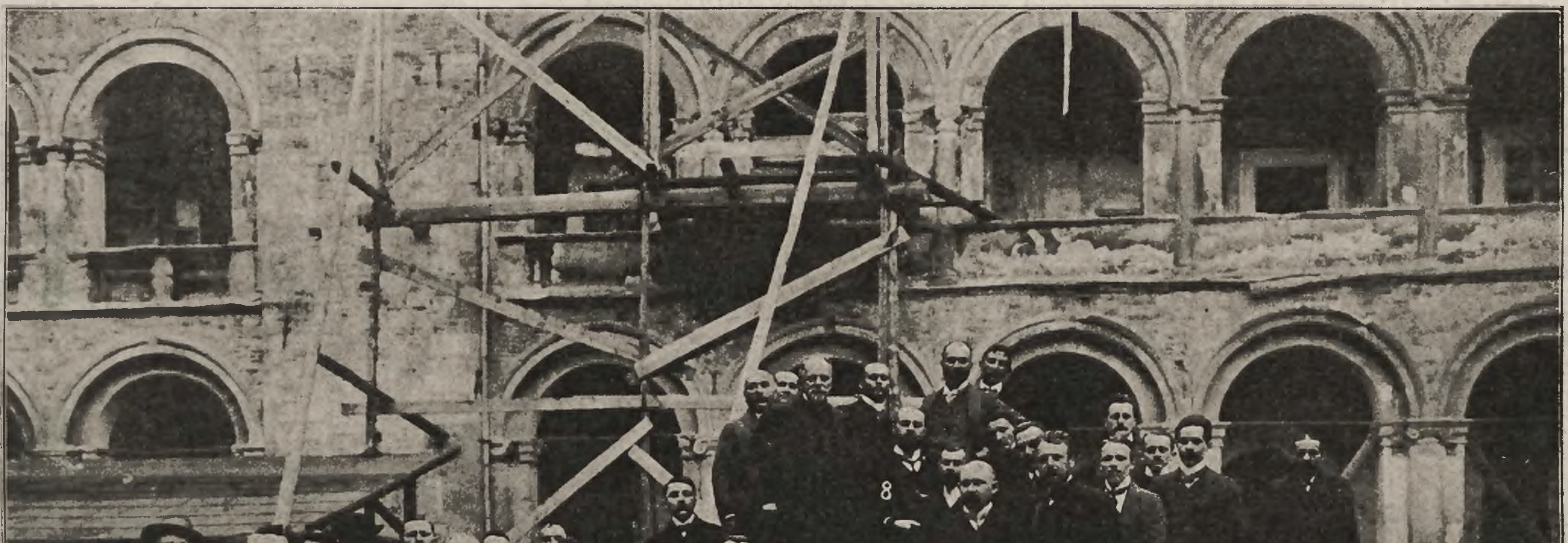
W ciągu lat niewielu pierwotne zbiory pomnożono bądź dzięki ofiarności społeczeństwa, bądź drogą zakupna i zasilono je całym szeregiem dzieł niepospolitej wartości historycznej i artystycznej. W swoim czasie poświęciliśmy Muzeum Narodowemu w Krakowie dwa numery „Nowości Illustrowanych“, przynosząc obficie reprodukcye poszczególnych sal i zbiorów jego. To zwalnia nas dziś od obowiązku bliższego zaznajamiania Czytelników naszych z historyą rozwoju Muzeum i jego wartością.



Jubileusz Muzeum Narodowego: Grono uczestników uroczystości w drodze z kościoła do Muzeum: 1. radca dworu Franke, 2. wiceprezydent m. Lwowa dr. Rutowski, 3. przedstawiciel Pragi poseł dr. Czerny, 4. prof. dr. Hadaczek, 5. prof. dr. Obmiński.

Przez kilka lat trwały prace organizacyjne i przygotowawcze, przyczem szczególnie zasłużył się jeden z najpoważniejszych inicyatorów myśli stworzenia Muzeum, Teodor Ziemięcki, powołany następnie na stanowisko pierwszego kustosza instytucyi. Dyrektorem został ś. p. Łuszczkiewicz. W tym czasie, 1883 r., uchwaliła rada miejska statut Muzeum.

Zaznaczyć tu tylko należy, że prócz galeryi nowożytnej sztuki, prócz wspaniałych zbiorów, pomieszczonych w Sukiennicach, częścią integralną



Jubileusz Muzeum Narodowego: Uczestnicy uroczystości na Wawelu. 1. Wiceprezydent m. Lwowa dr. Rutowski; 2. dyrektor Hendel; 3. radny m. Lwowa Śliwiński; 4. prezes Tow. przyjaciół Sztuk pięknych we Lwowie Rejchan; 5. radny m. Lwowa dr. Lisiewicz; 6. dr. Doboszyński; 7. radny m. Lwowa Ihnatowicz; 8. b. poseł dr. Danielak.

Muzeum jest też „Dom Matejki“, zawierający kollekcyę obrazów niezapomnianego mistrza, a nadto podlega zarządowi i opiece Muzeum pamiątkowy barbakan przy bramie Floryańskiej oraz wieża Maryacka.

Wspaniale więc rozwinęło się Muzeum Narodowe, choć tak krótko istnieje, a nowa era otworzy



Przesilenie w prezydyum krajowego Związku Turystycznego: Dr. Ludwik Schneider, nowoobrany wiceprezes Związku.

się przed niem, gdy jego zbiory przeniesione zostaną do nowego przybytku na wzgórzu Wawelskiem.

* * *

Jubileusz, urządzony w ubiegły wtorek, był prawdziwem świętem kultury polskiej. Na zaproszenie komitetu wzięło w uroczystości udział wiele wybitnych, na rozmaitych polach zasłużonych osobistości, oraz szereg dygnitarzy. Przybył więc namiestnik kraju dr. Bobrzyński, szef sekcyi w ministerstwie oświaty jako delegat tego ministeryum dr. Ćwikliński, wiceprezydent rady szkolnej krajowej dr. Dembowski, przedstawiciele rady miasta Lwowa z wiceprezydentem dr. Rutowskim na czele, dalej przedstawiciele wielu instytucyj naukowych i artystycznych z wszystkich ziem polskich, rada miasta Krakowa i wielu posłów. Przybył też przedstawiciel bratniego narodu czeskiego, dr. Wratysław Czerny, poseł i radny miasta Pragi.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się solennem nabożeństwem, które w kościele Maryackim odprawił ks. prałat Krzemieński. Następnie zebrali się uczestnicy uroczystości w wielkiej, Matejkowskiej sali Muzeum w Sukiennicach, gdzie odbyło się posiedzenie jubileuszowe. W sali tej ustawiono pod ścianą, osłoniętą wspaniałym gobelinem ks. biskupa Trzebickiego z katedry Wawelskiej, trybunę dla mowców, dalej zaś przeszło 200 krzeseł dla gości.

Zebranie zagaił imieniem reprezentacyi miasta wiceprezydent dr. Szarski, po nim przemawiali szef sekcyi dr. Ćwikliński, prof. dr. Morawski i obecny dyrektor Muzeum dr. Kopera. Nadto odczytano szereg telegramów i pism z życzeniami, oraz złożono na rzecz Muzeum wiele cennych darów.

Popołudniu zwiedzili uczestnicy zjazdu jubileuszowego Wawel i roboty około restauracyi Zamku. Oprowadzał ich i objaśnień udzielał kierownik robót, dr. Hendel.

Na zakończenie odbył się w sali Starego Teatru bankiet, w czasie którego wzniesiono szereg toastów.

Przesilenie w prezydyum kraj. Związku Turystycznego.

Od dłuższego czasu publiczną tajemnicą było, że Związek Turystyczny przechodzi okres wewnętrznego przesilenia, który zakończył się zupełną zmianą prezydyum. Pozornie rozchodziło się o usunięcie dotychczasowego sekretarza, a w rzeczywistości cały Związek Turystyczny chromał, gdyż wskutek wewnętrznych nieporozumień odsunęło się odeń wielu ludzi chętnych do pracy, bogatych w doświadczenie i mogących niejedną inicyatywą i przychylną a życzliwą krytyką zdziałać dużo dobrego dla naszej



Nowa placówka oświaty: Fragment z uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod bursę T. S. L. W środku ks. arcybiskup Bilczewski, obok na lewo marszałek hr. Badeni.

w pieluchach jeszcze będącej turystyki. Tu przedewszystkiem należy wymienić Ekscelencyę hr. Antoniego Wodzickiego, dotychczasowego od założenia Związku prezesa, któremu Związek zawdzięcza w pierwszym rzędzie wydatne subwencye tak od rządu centralnego jak i krajowego.

W dniu 19 b. m. zebrał się wydział kraj. Związku Turystycznego i wobec rezygnacyi hr. Wodzickiego i wiceprezesa dr. Muczkowskiego dokonał wyborów uzupełniających do prezydyum. Jednomyślnie prezesem został wybrany hr. Jan Potocki, który dotychczas wchodził w skład członków jako



Jubileusz Muzeum Narodowego: Uroczyste zebranie w sali Matejkowskiej Muzeum, podczas przemówienia dyrektora dr. Kopery. W głębi wspaniały gobelin.

delegat polskiego towarzystwa balneologicznego. Hr. Potocki, jako prezes tow. balneologicznego, zna dobrze sprawy naszych zdrojowisk, a jako prezes kraj. Związku Turystycznego będzie miał sposobność otoczyć nasze zdrojowiska wydatniejszą opieką Związku.

Wiceprezesem wybranym został dr. Ludwik Schneider, znany w szerokich kołach naszego miasta, ze swej pracy nad rozwojem tak poważnej i potrzebnej instytucyi, jaką jest krajowy Związek Turystyczny.

W miejsce dotychczasowego skarbnika p. Krzyżanowskiego, powołano znanego ze swej energii, długoletniego członka krajowego Związku nadinspektora dra Ignacego Wróbla, który w wydziale reprezentuje krakowską dyrekcyę kolejową.

Nowa placówka oświaty.

Staraniem lwowskiego Związku okręgowego Towarzystwa Szkoły Ludowej stanie niebawem olbrzymi budynek na wzgórzu ul. Zielonej, w którym mieścić się będzie bursa ludowa dla synów chłopskich. Na razie znajdzie w niej pomieszczenie 60 chłopców, uczęszczających do szkół średnich i 60 terminatorów rzemieślniczych, którzy będą zajęci w lwowskich warsztatach. Wychowankowie bursy Towarzystwa Szkoły Ludowej otrzymają w niej nie tylko pomoc w nauce szkolnej i zawodowej, ale też i szkołę życia obywatelskiego i narodowego.

W niedzielę 17 października poświęcono w sposób uroczysty kamień węgielny. Ceremonii poświęcenia dokonał arcybiskup ks. Bilczewski. Prócz marszałka kraju hr. Badeniego wzięli udział w uroczystości członkowie prezydyum m. Lwowa, radni miejscy, posłowie sejmowi, reprezentanci namiestnictwa, rady szkolnej krajowej, Towarzystw oświatowych i t. p. Przemawiali: ks. arcybiskup Bilczewski, prezydent m. Lwowa Ciuchciński, prezes zarządu głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej, poseł dr. Bandrowski z Krakowa i jeden z głównych inicyatorów bursy ludowej T. S. L., poseł m. Lwowa, dr. Ernest Adam. Przy końcu uroczystości obecni podpisali akt fundacyjny na pergaminie, poczem pergamin włożono w kamień węgielny. Pierwszą kielnię wapna nałożył ks. arcybiskup Bilczewski, drugą marszałek hr. Badeni i t. d.

Głosy publiczne.

Nowe źródło bogactwa krajowego. Zbadawszy, że na całym obszarze polskich ziem niema ani jednej wyłuszczarni i produkcyi nasion leśnych, z wyjątkiem mojej, dotychczas na bardzo małą skalę prowadzonej, postanowiłem zająć się dokładnie całą tą sprawą w tej myśli, czyby się nie dało u nas w kraju



Jubileusz Muzeum Narodowego: Dyrektor dr. Feliks Kopera.

produkcyę nasion leśnych rozwinąć i w ten sposób zapobiedz wysyłaniu z kraju setek tysięcy koron na popieranie zagranicznych, niemieckich ziem.

Puściłem się tedy w podróż rzemiennym dyszlem po najrozmaitszych stronach Galicyi zachodniej i wschodniej i przekonałem się naocznie, jak szaloną stratę kraj ponosi przez brak tej produkcyi. Nietylko bowiem ogromne pieniądze wychodzą z kraju bezpowrotnie, utrzymując poprostu przy życiu niejednego z naszych krzyżackich przyjaciół, ale w dodatku zupełnie za taką samą ilość pieniędzy marnuje się u nas w kraju nasion doskonałych, których nikt nie zbiera i które gniją. Podwójna więc strata pieniężna, prócz tej jeszcze straty, że bardzo często nasiona, sprowadzone z zagranicy, są zupełnie złe.

Ale nie na tem koniec, są jeszcze również ważne inne względy, za rozwinięciem tego przemysłu krajowego przemawiające.

Otóż zobaczywszy, jak rzeczy stoją w kraju, udałem się za granicę, objechałem wszystkie niemal wielkie wyłuszczarnie nasion leśnych w Niemczech calych i Austryi. Mimo szczerych usiłowań tych panów, abym, oglądając ich zakłady, nic nie zobaczył, zorjentowałem się jako tako w technicznych urządzeniach i całej organizacyi, wiadomości zaś moje w tym kierunku uzupełnił urzędnik pewnej firmy, który pokłóciwszy się ze swoim szefem, zgłosił się do mnie i był u mnie przez rok cały zajęty.

Najważniejszem odkryciem, które wówczas zrobiłem, jest to, że przy tym zbiorze szyszek daje się zarobek bardzo znaczny i w czasie takim, kiedy żadnego innego zarobku niema, najbiedniejszym warstwom ludzi; zbierają oni setki wagonów szyszek i rozmaitych innych nasion w wielkich i małych laskach, kępach, na przydrożnych drzewach i t. d., przy odpowiedniej organizacyi. Prócz zapłaty za samo zbieranie (od listopada do kwietnia), gospodarze mający sady lub po kilka czy kilkanaście morgów lasu, mogą nieraz sprzedać szyszki lub nasiona (pestki drzew owocowych, żołądź, bukiew, dzikie gruszki i jabłka i t. d.) za wcale pokaźną sumę, która większą będzie nieraz niż dochód z całego gospodarstwa.

Nad zorganizowaniem wśród ludności polskiej i ruskiej zbioru pracę już rozpocząłem w całej Galicyi i części Królestwa, postawiłem też ogromną suszarnię, urządzoną przy pomocy nadzwyczaj rzetelnie i ze znajomością rzeczy pracującej w zakresie ogrzewania firmy, (Leonard Nitsch i Ska, Kraków), obok zaś stanął wielki 20 m komin, niby wyciągnięta o pomoc ku niebu i społeczeństwu prawica przemysłu krajowego.

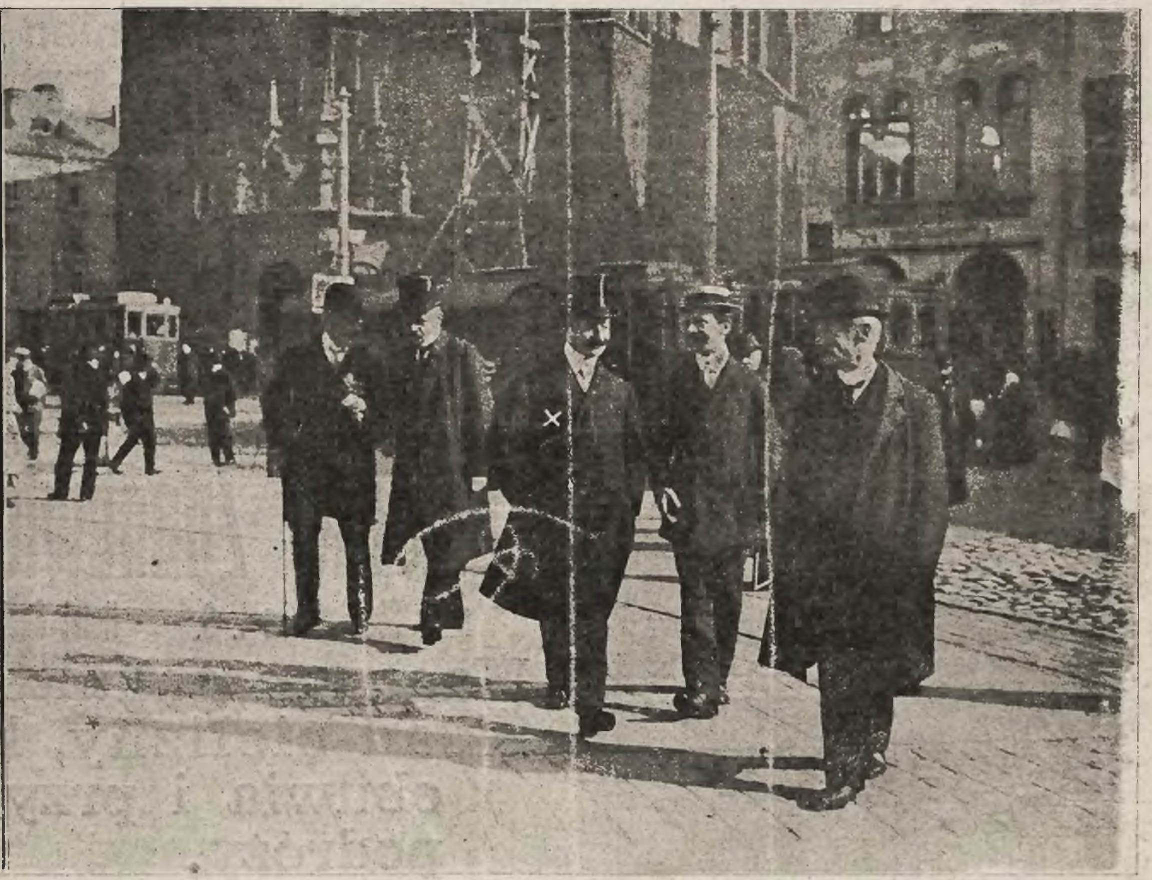
Ze względu tedy na wielką bardzo doniosłość rozwoju tego przemysłu dla wszystkich warstw społecznych, zanoszę do Szanownej Redakcyi prośbę, aby raczyła mój list w łamach swego pisma umieścić. Niechaj w ten sposób wszyscy czytelnicy, którzy z ludem się stykają i dobrze mu życzą, przeczytawszy tych parę słów, zwrócą włościanom uwagę, że to, co się dotąd marnowało, mogą korzystnie sprzedać, że szukający dobrego zarobku, mogą go mieć w łatwy sposób, a wszelkich informacyi, dotyczących zbioru i cen za szyszki i nasiona, udzieli najchętniej listownie czy osobiście Zarząd wyłuszczarni i produkcyi nasion leśnych w Zassowie pod Czarną.

Tadeusz Łubieński.

Jubileusz Muzeum Narodowego:



1. Namiestnik dr. Bobrzyński, 2. Szef sekcyi dr. Ćwiklinski, 3. Wiceprezydent dr. Szarski.



Wiceprezydent rady szkolnej kraj. dr. Dembowski (X) w drodze do Muzeum.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 41.

Szarada: Krakusy.

Logogryf: Bolesław Walewski.

Łamigłówka: Jacek Malczewski.

Logogryf: Haendel, Mesyasz.

Szarada: Pantofelek.

Zadanie przysłowiowe: Kto ma masło na głowie, nie powinien się pchać na słońce.

Logogryf geograficzny: Monte Rosa.

Logogryf: Wolno w Polsce, jak kto chce.

Dobre rozwiązanie nadesłali Pp: W. Latoszyński Kraków, J. Chmielewski Lwów, B. Lindenbaum Czerniowce, J. Kasperski Kołomyja, H. Lewicka Rzeszów, M. Krawecki Lwów, O. Górkowa Chyrów, M Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, W. Ossowski Warszawa, A. Biliński Tarnopol, M. Liskowacki Przemyśl, H. Tułecki Tarnopol, K. Gryziecki Lwów, W. Smagowicz Tarnów, K. Fuchs Czeremchów, W. Grabowski Rozwadów, C. Świrski Tarnopol, M. Zakrzewski Warszawa, J. Fijałkowski Brody, L Kozakiewicz Krosno, J. Erdt Łódź, K. Lesiński Warszawa, W Rożankowski Stanisławów, L. Romański Kraków, H. Herz Tarnów, J. Osadziński Rzeszów, B Olszewski Stanisławów, I. Gronner Kołomyja, L. Lachs Czerniowce, M. Silbernstein Krosno, N. Grochowski Lisko, W. Ostrowski Sandomierz, M. Kalinowska Piotrków, G Zalewska Płock, R. Łomiński Petersburg, W. Rojek Zakopane, T. Groszek Częstochowa, J. Łopatkiewicz Kraków, N. Silbiger Kraków, M. Bartmańska Przemyśl, J. Nowacki Lwów, S. Karwowski Kraków, W. Cieplik Kraków, H. Osmulska Kraków, J. Kapalska Rzeszów, J. Łapiński Ciechocinek, S Krzyżanowski Kraków, M. Stępień Lwów, M. Rybicka Tarnów, L Gliński Kalisz, Z. Koniński Petersburg, J. Horak Oświęcim, G. Zabierzewski Warszawa, J. Pilecki Rzeszów, Z. Trzemeski Kielce, M Marszycka Tarnopol, J. Hölberg Stanisławów, W. Jackowski Kraków, M. Wojakiewicz Lwów, K. Ogibiński Rzeszów, J. Wiakowska Rzeszów, M. Piękoś Brody, S. Zaremba Kraków, I. Markiewicz Chrzanów, J. Jahoda Cieszyn, W. Olejak Morawska Ostrawa, B. Michalec Kraków, A. Augustynowicz Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał **J. Fijałkowski Brody.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal na koszta poleconej przesyłki.

B. WIERZEJSKI Kraków, Rynek, róg ul. Floryańskiej poleca **tanio** w nadzwyczajnym wyborze: **Koszule** kolorowe i białe, **Rękawiczki** z gwarancyą trwałości, **Kapelusze** Przybory do podróży. Jako specyalność: **Krawaty** i **Perfumy**. Nie sprzedaje nic pruskiego.



Wielkie wrażenie wywołuje w kołach lekarskich wynalazek

Wschodniej wody na porost włosów

„EVOE”

Evoe działa w ten sposób na cebulki włosów, że bezwarunkowo w przeciągu dni 8 o ile to tylko możliwe, wywołuje nowy porost włosów i brody. Łupież, łuszczenie się skóry i wypadanie włosów znikają, pod gwarancyą. **Evoe** czyni każdy włos gęstym i długim. **Evoe** przywraca siwym włosom ich pierwotny kolor. Cena jednej wielkiej flaszki **Evoe** wystarczającej na parę miesięcy K 5·—, 3 flaszki K 12·—. Celem osiągnięcia białej, gładkiej i delikatnej cery, wolnej od wągrów, pryszczy i piegów należy używać następujących, bezwarunkowo nieszkodliwych preparatów: **Evoe** mydło za sztukę K 1·—, **Evoe** krem słoiczek K 2·— i 4·—, **Evoe** puder (biały, różowy, kremowy) za pudełko K 2·— i 4·—. Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez

JAGUES BALOG
Wien 1 504 Franz Josefs Quai 19

Wyłączna sprzedaż na Kraków i okolicę: Apteka „pod Gwiazdą“ Konstantego Wiszniewskiego Kraków, ul. Floryańska.

WSZELKIE

Żurnale Mód

szczególnie

żurnal sezonowy

FAVORIT

jakoteż

gotowe kroje

na kostyumy, suknie, staniki, bluzki, spodnice, halki, garderobę dla dzieci, bieliznę damską i męską i t. d. poleca

M. Landau w Krakowie
Mikołajska 7.

Zamówienia z prowincyi załatwiam odwrotnie.

HERMAN STEIL
LWÓW, TEATRALNA 16.

Poleca swój

Pierwszorzędny Magazyn Mebli

stylowych do urządzeń kompletnych Sypialń, Salonów, Buduarów, Jadalń. Meble tapicerowane, żelazne i gięte.
Ulgi w spłatach.

Ciągnienie już 1-go grudnia!

Losy tureckie 400 frank.

Główna wygrana **600.000** frank.

6 ciągnień rocznie! Najmniejsza wygr. 240 franków. Na 36 spłat miesięcznych po 7 Kor., 2 Rbs. 78 kop.

—•—

Ciągnienie nieodwołalnie 2 grudnia 1909!

Loterya pokojowa po 1 kor.

Kto kupi 2 losy, parzysty i nieparzysty, musi wygrać. — 300.000 losów = 150.133 wygran.

wartości **200.000 K**

Pierwsze 3 główne wygrane **w gotówce.**

Cena losu 1 korona.

6 losów za $5^1/_2$ Kor., 11 losów tylko 10 Kor., 3 Rbs. 92 kop. poleca

Kantor wymiany „Merkury“ Braci Eibenschütz
w Krakowie, Rynek gł. 5.

Szydełka migają się, filiżanki dzwonią,

a Panie zabawiają się żywo rozmową, co też czynią przeciw przeziębieniu domowników. Jednomyślny wynik dysputy opiewa, że wszystkie używają w celach zapobiegawczych Faya prawdziwych Sodeńskich pastylek mineralnych, że znów posługują się Faya prawdziwymi Sodeńskimi, jeśli idzie o pokonanie nagle występujących kataralnych objawów. Kupuje się Faya prawdziwie Sodeńskie w każdej aptece, drogueryi lub w handlu wód mineralnych, po kor. 1·25 za pudełko. Falsyfikaty należy jednak stanowczo odrzucać. Jener. zastępstwo na **Austro-Węgry: W. Th. Guntzert, Wiedeń IV/1** Grosse Neugasse 17.

Wyroby ze złota i srebra

poleca najtaniej

JUBILER i ZŁOTNIK
Adam Batko we Lwowie
ul. Kopernika l. 5.

Zamówienia i naprawy uskutecznia w najkrótszym czasie.

Piękność Odaliski

osiągnąć może każda Pani przez użycie prawdziwych wschodnich piękności, których składniki i wyrób strzeżono dotąd ścisłą tajemnicą. Mój długoletni pobyt na wschodzie i liczne znajomości odkryły przedemną prastarą receptę 3 głównych środków.

Są to:

1. **Prawdziwy wschodni krem** nie zawiera żadnych metalowych domieszek — które wprawdzie działają szybko, lecz niszczą cerę na zawsze. — Krem ten czyni skórę twarzy delikatną i miękką, usuwa wszelkie błędy piękności, jest wolny od tłuszczu, do użycia także w dzień, usuwa połysk cery i nigdy się nie psuje.
Cena słoika Kor. 2.
2. **Prawdziwe wschodnie otręby migdałowe** (extra praep.), znakomity wschodni środek piękności, orzeźwia system nerwowy, zastępuje kąpiele elektryczne i z kwasu węglowego, nadaje skórze miękkość i elastyczność, zapobiega tworzeniu się zmarszczków i tłuszczeniu skóry, wydelikaca cerę — a każda Pani, używając stale tego środka piękności osiągnąć może najśmielsze marzenie.
Cena puszki blaszanej Kor. 1·50.

Prawdziwe wschodnie mydło, klejnot kosmetyczny — nadaje skórze białość alabastru i świeżość młodzieńczą. **Cena za sztukę Kor. 1·—**

Te trzy środki używane razem, są źródłem

Piękności cór wschodu.

Za poprzedniem nadesłaniem należytości (także markami) lub za zaliczką — prawdziwe tylko w chemicznem Laboratoryum prawdziwych wschodnich kosmetycznych środków aptekarza

Gustawa Proche'ego Brcka, Bośnia.

We Lwowie: u Jak. Rechena c. k. nadw. dostawca ul. Halicka 18. **W Krakowie: u J. Ehrlicha, Wrzesińska 3 i J. Hanaka i Sp., Szewska 5.**

Najlepsze, jest najtańsze!

SINGERA Maszyny do szycia okazały się najlepszemi.

SINGERA Maszyny do szycia są w rzeczywistości najtańsze.

Singer Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia.

Kraków, ulica Szpitalna L. 40.

Oznajmienie.

Wina do Mszy św. dostać można u **ks. Piotra Krawecza, w Hanusowcach,** Szepes megye, Węgry

Stołowe białe od **40, 46, 50, 60, 70** i **80** halerzy za litr.

Tokajskie stołowe od **80** do **90** hal. za litr.

Tokajskie samorodny od Kor. **1·—, 1·30, 1·60, 2·—, 3·—** za litr.

Tokaj „assu“ litr Kor. **5·—, 6·—, 8·—** w beczkach, a we flaszkach litr o 30 hal. drożej.

NOWA SERYA
ŻÓŁTYCH TOMIKÓW
24 hal. (12 ct.)
Biblioteki Powszechnej
Nr. 731—775

właśnie opuściła prasę i zawiera:

731/736. Siemieński, Wieczory pod Lipą czyli Historya narodu Polskiego. 1 kor. 44 h.
737. Fredro, Cudzoziemczyzna. Komedya. 24 h.
738. Korzeniowski. Majster i czeladnik. Komed. 24 h.
739/740. Libelt, O miłości ojczyzny. 48 h.
741. Fredro, Nocleg w Apeninach. Operetka. 24 h.
742/743. Ibsen, Jan Gabryel Borkman. Sztuka w 4 aktach. 48 hal.
744. Ksawery, Sport saneczkowy z 6 rycin. 24 h.
745. Syrokomla, Hrabia na Wątorach. Krotochwila. 24 hal.
746/750. K. Z., Co mam deklamować? Zbiór poezyi. 1 kor. 20 h.
751/752. Ibsen, Budowniczy Solness. Sztuka w 3 aktach 48 h.
753/760 Pasek Chr., Pamiętniki. 1 kor. 92 h.
761/766. Suffczyński, Zawsze oni. tom I. 1 k. 44 h.
767/772. Suffczyński, Zawsze oni. tom II. 1 „ 44 „
773. Wazow, Sławczo-Wojewoda. Opowiadanie. 24 h.
774. Zola, Zgon Oliwiera Becaille. Nowela. 24 h.
775. B., Sport piłki. „Palant“ i „Piłka nożna“. 24 h.

Pojedynczy numer 24 halerzy (12 ct.)

Każde dzieło osobno do nabycia w księgarniach.

Katalogi darmo i opłatnie na żądanie przesyła

KSIĘGARNIA WYDAWNICZA

W. ZUKERKANDLA
W ZŁOCZOWIE (GALICYA).



Lekarz: Tak mój panie, skoro chcesz być **bezwarunkowo** zabezpieczonym, kup sobie „OLLA“ najnowszą hygieniczną specyalność gumową (patent), gdyż **„Olla“**, jak wyniki dzisiejszej nauki **stwierdziły,** jest najlepszym środkiem hygienicznym ze wszystkich dziś istniejących, **wypróbownnym, przez lekarzy poleconym. — Dwuletnia gwarancya dla każdej sztuki.**

Pan: Ależ konsyliarzu, gdzie mogę nabyć **„Ollę“**?

Lekarz. W każdej aptece i w każdej lepszej drogueryi dostaniesz pan tuzin **„Olla“** w czterech cenach po kor. 4·—, 5·—, 8·— i 10·—.

Każdemu wykształconemu człowiekowi radzimy przy zakupnie hygienicznych artykułów gumowych wybierać zawsze tylko towar jaknajodpowiedniejszy. Unikać należy naśladownictw, które zwłaszcza w **ostatnich czasach** pojawiły się w bardzo wielkich ilościach, naśladownictwa te bowiem wcale tańsze nie są, owszem nawet droższe, a przytem niekiedy nawet zupełnie bezwartościowe.

Gdyby gdzieś **„Olli“** nie było na składzie lub zalecano inną markę należy odmówić; jeśli bowiem kupiec nie poleci **„Olli“** nie działa wówczas w interesie kupującego lecz dąży tylko **jak są tego liczne dowody** do wykorzystania.

Nalegaj Pan atoli, aby dostawca Pański dał Panu **„Ollę“** i niedaj się Pan zbyć jakiemś mniej wartościowem naśladownictwem, które za tę samą cenę co **„Olla“** bywa polecanem. **„Olla“** kosztuje koron 4. 6. 8 i 10 za tuzin i jest jak stwierdzono najlepszym jaki tylko istnieje środkiem wypróbowanym i przez więcej jak 2000 lekarzy poleconym. Jeżeli aptekarz lub droguerzysta nie posiada w swym interesie **„Ollę“**, to zwróć się Pan natychmiast wprost do gł. składu

„Olla“ Fabryka hygienicznych artykułów gumowych
właściciel wszelkich praw ochronnych do Jaques Balog.

Wiedeu, I/309 Praterstrasse 57

my Panu natychmiast świeży i doborowy materyał ewent. wolny od opłaty nadeślemy. Wskutek specyalnych naszych zabiegów, otrzymuje **„Olla“** dzialną **delikatność i trwałość,** jakiej **żaden** fabrykat nawet w przybliżeniu dotąd nie osiągnął. Cenniki, po[illegible] [illegible] i źródła nabycia gratis.

Zygmunt Nachner optyk-mechanik **Lwów, Sobieskiego 7.**

Poleca **okulary, cwikiery** oraz wszelkie szkła kombinowane wedle recept WPanów lekarzy. Instalacya dzwonków elektrycznych i gromochronów.

Dyplom honorowy na wystawie w Krakowie w r. 1901.

W. Sznajdrowicz

KUSNIERZ

Kraków, Rynek linia A-B Nr. 45, I. piętro
nad Apteką pod „Białym Orłem“.

poleca Szan. P. T. Publiczności swój obficie i jedynie w towary doborowe zaopatrzony SKŁAD i PRACOWNIĘ jakoto:

FUTRA DAMSKIE, ROTUNDY, ŻAKIETY, SAKA, PELERYNY, BOA, GARNITURY, FUTRA MĘSKIE, SPACEROWE i PODRÓŻNE. SWITKI DO POLOWANIA oraz WSZELKIE PRZYBORY w zakres ten wchodzące.

SERDACZKI, KOŻUSZKI DAMSKIE MĘSKIE I DZIECINNE.

Zamówienia i reperacye uskutecznia w jaknajkrótszym czasie **po cenach umiarkowanych.**

RĘKAWICZKI, POŃCZOCHY, PARASOLE, BOA, PERFUMERYE, MYDŁA, WACHLARZE, GAZY poleca najtaniej i w wielkim wyborze **ZYGMUNT ŚLIMAKOWSKI** KRAKÓW, RYNEK L. A-B obok głównej trafiki.

MAURYCY LEBLANC.

WYDRĄŻONA IGŁA.

Tajemnicze przygody Arseniusza Lupina.

7 (Ciąg dalszy).

Więc co? Z drugiej strony, czyż można przypuszczać, by człowiekowi, obdarzonemu tak cudowną zręcznością, jak Lupin, nie udało się dołączyć tej reszty, którą widocznie proponował? Było to przedsięwzięcie trudne, wyjątkowe, niesłychane, lecz możliwe i pewne, ponieważ podjął się go Lupin.

— A jednak zawiódł się, gdyż nic nie zginęło.

— Nie zawiódł się, gdyż coś zginęło.

— Tak, Rubensy, lecz.....

— Rubensy i jeszcze coś... coś takiego, co zastąpiono zupełnie identycznem, jak to uczyniono z Rubensami, coś bardziej niezwykłego, rzadszego i cenniejszego niż Rubensy.

— Więc cóż? męczy mnie pan.

Przechodząc między ruinami, obaj mężczyźni skierowali się ku małym drzwiom i mijali kaplicę.

Beautrelet zatrzymał się.

— Chce pan to wiedzieć, panie sędzio?

— Czy chcę!

Beautrelet trzymał w ręku grubą, ciężką laskę. Nagle jednem uderzeniem tej laski rozbił w kawałki statuetkę, która zdobiła portyk kaplicy.

— Ależ pan jest szalony! — zawołał pan Filleul, schylając się po kawałki posążku. Pan jest szalony! ten święty był wspaniały.....

— Wspaniały! — powtórzył Izydor, wykonując laską młynek, który strącił Matkę Boską.

Pan Filleul schwycił go w pół.

— Ja panu nie pozwolę dopuszczać się...

Stoczył się jeszcze jeden z królów magów i runął żłobek z dzieciątkiem Jezus.....

— Jeszcze ruch a strzelę do pana.

Był to hrabia, który nadszedł na tę scenę i przy słowach tych wymierzył rewolwer.

Beautrelet roześmiał się głośno.

— Niech pan strzela w to wszystko, panie hrabio... niech pan strzela w to, jak w dziurawy garnek..... O, w tego dobrodzieja, co trzyma swą głowę w rękach.

Spadł znowu św. Jan Chrzciciel.

— Ach! — zawołał hrabia, nastawiając swój rewolwer do strzału.... takie arcydzieła!.... co za profanacya!

— Podrabiane arcydzieła, panie hrabio!

— Co? co pan mówi? — krzyknął sędzia, rozbrajając jednocześnie hrabiego.

— Podrabiane, powtórzył Beautrelet, z tektury i gliny.

— Ach! czy to możebne?

— Falsyfikaty z papier massé.

Hrabia schylił się i podniósł kawałek posążka.

— Proszę się przyjrzeć, panie hrabio.... z gipsu pomalowanego na kolor starych kamieni.... tektura, glina, gips, oto co pozostało z tych arcydzieł!... oto co przygotował w przeciągu roku pan Charpenais, kopista Rubensa.

Teraz on chwycił za rękę pana Filleula.

— I co pan o tem myśli, panie sędzio? Czyż to nie piękne, nie wspaniałe, nie potężne, unieść całą kaplicę! zabrać całą kaplicę gotycką kamień po kamieniu, uwięzić całą masę posągów! zamienić kamień na gips z gliną w środku! skonfiskować niepostrzeżenie jeden z najpiękniejszych zabytków sztuki! Czyż to nie wielkie, panie sędzio! Co za geniusz tego człowieka!

— Przejmuje się pan, mój młody przyjacielu.

— Nigdy nie można przejmować się za wiele, gdy chodzi o takiego człowieka. Wszystko, co przewyższa średnią miarę, warte jest podziwu. A ten wzniósł się wysoko ponad jemu podobnych. W kradzieży tej jest jakieś bogactwo pomysłu, siła, potęga i zręczność, która istotnie może przejąć.

— Szkoda, że umarł — roześmiał się pan Filleul..... skończyłby może na skradzeniu wieży z Notre-Dame.

Izydor wruszył ramionami.

— Niech pan się nie śmieje, nawet śmierć jego pana niepokoi.

— Nie mówię tego..... nie przeczę wcale i wyznam nawet, że nie bez pewnego wzruszenia będę patrzał na niego..... o ile tylko wspólnicy nie unieśli już jego zwłok.

— I o ile — dodał hrabia — jego właśnie raniła moja siostrzenica.

— To był on, panie hrabio, potwierdził Beautrelet, niech pan wierzy, że to on padł od kuli panny de Saint-Veran; jego widziano, gdy się podnosił i upadł znowu i zaczołgał się pod arkadę, by podnieść się jeszcze raz i ukryć się w tem kamiennem schronisku.... które miało stać się jego grobem.

I laską swą uderzył Beautrelet o próg kaplicy.

— Jak? co? zawołał pan Filleul zdumiony..... jego grób?..... Uważa pan, że jego schronienie.....

— Znajduje się tutaj..... powtórzył.

— Ależ my je przepatrzyliśmy.

— Źle.

— Niema tutaj żadnego ukrycia, zaprotestował pan de Gesvres. Ja znam kaplicę.

— Jest, panie hrabio, jedno. Niech pan idzie do merostwa w Varengeville, gdzie zebrano wszelkie papiery, odnoszące się do dawnego opactwa Ambrumesy i dowie się pan z tych papierów z XVIII stulecia, że pod kaplicą istnieje krypta. Krypta ta odnosi się bez wątpienia do kaplicy romańskiej, na miejscu której wybudowano obecną.

— Lecz skąd Lupin mógł wiedzieć o tych szczegółach? — zapytał pan Filleul.

— W sposób bardzo prosty; dowiedział się przy przygotowaniach, jakie musiał poczynić dla uniesienia kaplicy.

— Ależ pan przesadza, panie Beautrelet. Przecież on nie zabrał całej kaplicy. Żaden z tych kamieni nie jest naruszony.

— Oprócz tych tylko, które miały wartość artystyczną, oprócz kamieni obrobionych, rzeźb, posągów, całego skarbu małych kolumn i arkad wycyzelowanych. Fundamentami nie zajmował się, one pozostały.

— A więc w takim razie Lupin nie mógł dostać się i do krypty.

W chwili tej pan de Gesvres, którego odwołał jeden ze służących, wracał z kluczem od kaplicy. Otworzył ją i weszli do środka.

Po chwilowych poszukiwaniach Beautrelet odezwał się:

— Płyty posadzki zostały nietknięte, łatwo jednak można sprawdzić, że główny ołtarz został porządnie naruszony. Zwykle schody, prowadzące do krypty, zaczynają się przed wielkim ołtarzem i przechodzą pod nim.

— Z tego pan wnosi?

— Że Lupin, pracując tutaj, znalazł kryptę.

Z pomocą łopaty, po którą hrabia zaraz posłał, Izydor wziął się do roboty. Kawałki gipsu zaczęły odpadać na wszystkie strony.

— Sapristi — mruknął pan Filleul — chciałbym jak najprędzej dowiedzieć się.....

— I ja również — odparł Beautrelet, blady ze wzruszenia.

Zdwoił też swe wysiłki. Nagle łopata jego, która dotychczas nie spotykała silniejszego oporu, natrafiła na jakiś twardszy materyał i odbiła się. Rozległ się szum, jakby coś zapadało się i po chwili resztki ołtarza runęły w pustkę, jaką utworzyła się pod pchniętym łopatą kamiennym blokiem. Beautrelet nachylił się. Prąd świeżego powietrza owiał mu twarz. Zapalił zapałkę i skierował ją w dół.

— Schody zaczynają się więcej na froncie, niż myślałem, prawie pod płytami wejścia. Widzę ostatnie stopnie, tam, na dole.

— Czy tam głęboko?

— Trzy lub cztery metry.... schody są bardzo wysokie.

To niemożebne — odezwał się pan Filleul — aby podczas krótkiej nieobecności żandarmów, gdy porywano pannę de Saint-Veran, wspólnicy mieli czas unieść z tej piwnicy i jego zwłoki..... I po cóż mieliby to czynić?..... Według mnie on jest tutaj.

Służący przyniósł drabinę, którą Beautrelet zdołał z trudem umieścić w tym otworze na leżących gruzach i uchwycił ją silnie rękami.

— Czy chce pan zejść, panie sędzio?

Pan Filleul ze świecą w ręku zaczął się spuszczać, a za nim poszedł hrabia. Wreszcie i Beautrelet wszedł na drabinę. Machinalnie zupełnie naliczył ośmnaście stopni, rozpatrując się jednocześnie w krypcie.

Na dole owionął go tak silny odór zgnilizny, iż ledwie zdołał się utrzymać na nogach.

Nagle jakaś drżąca ręka schwyciła go za ramię.

— Co? co się stało?

— Beautrelet! szeptał pan Filleul, Beautrelet!... Przejęty strachem, nie mógł mówić.

— Panie sędzio, niech się pan uspokoi.....

— Beautrelet..... on jest tam....

— Co?

— Było coś pod kamieniem, który odpadł od ołtarza..... popchnąłem kamień..... i dotknąłem się.... Och! nigdy tego nie zapomnę.....

— Gdzie on jest?

— Z tej strony.... Czuje pan ten odór?.... o! niech pan patrzy....

Wziął świecę i nachylił ją nad czemś wielkiem, leżącem na ziemi.

— Och! — krzyknął Beautrelet z przestrachem.

Wszyscy trzej mężczyzni pochylili się znowu. Przed sobą mieli chude, straszne, na pół nagie zwłoki. Zielonawe, z odcieniami rozpuszczonego wosku, przeświecało przez dziury w ubraniu gnijące ciało. Najprzeraźliwszą jednak była głowa strzaskana kamieniem, a raczej już nie głowa, lecz jakaś wstrętna masa, w której nic nie można było rozpoznać... Gdy oczy ich przyzwyczaiły się do ciemności, ujrzeli, iż całe to ciało pełne jest obrzydliwego, ruszającego się robactwa.... W kilku skokach Izydor skoczył na drabinę i wydostał się na świeże powietrze. Pan Filleul znalazł go znowu, jak leżał na ziemi, zakrywając sobie rękami twarz. Odezwał się więc do niego.

— Proszę przyjąć me szczere powinszowania, panie Izydorze. Oprócz odkrycia schronienia, są jeszcze dwa punkty, na których mogłem sprawdzić ścisłość pańskich twierdzeń. Przedewszystkiem człowiek, do którego strzeliła panna de Saint-Veran, był w istocie Lupinem, jak to pan powiedział od samego początku, a również i ten fakt iż mieszkał on w Paryżu pod nazwiskiem Stefana de Vaudreix. Na bieliźnie są znaki s. w. Zdaje mi się, że dowód ten jest dostateczny....

Izydor nie poruszył się.

— Hrabia kazał zaprzęgać, by posłać do doktora Jonet, który stwierdził zgon. Według mnie śmierć datuje się już od ośmiu dni. Stan rozkładu trupa... Lecz pan zdaje się wcale mnie nie słuchać?

— Owszem.

— To. co mówię. oparte jest na ścisłych podstawach. Tak naprzykład....

Pan Filleul prowadził dalej swe dowodzenia, nie otrzymując jednak żadnych znaków uwagi. Powrót pana de Gesvres przerwał jego monolog. Hrabia szedł z dwoma listami. Jeden zwiastował przyjazd Scherlocka Holmesa na dzień następny.

— Doskonale — zawołał pan Filleul zadowolony. Przyjedzie również i inspektor Ganimard. Będzie to wspaniale!

— Ten drugi list jest dla pana sędziego — rzekł hrabia.

— Co raz lepiej — zaczął pan Filleul po przeczytaniu....

Panowie ci nie będą mieli tu nic do czynienia. Panie Izydorze, donoszą mi z Dieppe, że rybacy znaleźli dzisiaj rano na skałach morskich zwłoki młodej kobiety.

Beautrelet podskoczył.

— Co pan mówi? zwłoki....

— Młodej kobiety.... twierdzą, iż trup ten jest tak zniszczony, iż nie możnaby było stwierdzić tożsamości osoby, gdyby nie znaleziono na prawym ręku cieńkiej branzolety złotej, która wbiła się w nabrzękłe ciało. Panna de Saint Veran nosiła właśnie na prawym ręku podobną branzoletę. Są to więc zwłoki, panie hrabio, pańskiej nieszczęśliwej siostrzenicy. Co pan o tem sądzi, panie Beaufrelet?

— Nic... nic... a raczej to, iż wszystko, jak pan widzi, łączy się razem i nie brakuje już nic mym dowodzeniom. Wszystkie fakty, nawet najbardziej sprzeczne, łączą się jeden po drugim z moją hypotezą i podtrzymują ją.

— Nie pojmuję dobrze?

— Wkrótce pan pojmie. Przypomina pan sobie, że przyrzekłem panu całą prawdę?

— Owszem... lecz zdaje mi się...

— Trochę cierpliwości panie sędzio. Aż do tej pory nie potrzebował pan skarżyć się na mnie. Jest ładna pogoda. Niech pan przejdzie się, zje śniadanie w zamku, wypali swą fajkę. Między czwartą a piątą będę z powrotem. Do liceum zaś pojadę dopiero nocnym pociągiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył W. Rapacz, Żarki.

Kwadraty i kreski zastąpić literami w ten sposób, by szereg środkowy, czytany z góry na dół, dał imię i nazwisko współczesnego kompozytora polskiego.

— — □ — —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— — □ — —

Znaczenie wyrazów: 1. Pasmo gór w Rosyi. 2. Bogini staroIatyńska. 3. Znany w historyi hrabia szkocki. 4. Wasal królów burgundzkich, znany z „Pieśni o Nibelungach“. 5. Tytuł powieści E. Orzeszkowej. 6. Imię męskie. 7. Zdrobniałe imię męskie.

Krzyż magiczny.

Ułożył W. Rapacz, Żarki.

Z podanych liter ułożyć sześć różnobrzmiących wyrazów:

		4	5	6	
		a	a	a	
1	e	e	h	k	k
2	k	l	m	n	n
3	o	p	r	r	r
		s	t	y	

Znaczenie wyrazów: 1. Bogini losu ludzkiego. 2. Inaczej rządy. 3. Skorupiak morski. 4. Znany z historyi Rzymianin. 5. Starożytna dzielnica Moskwy, siedziba dawnych carów. 6. Wyrób koszykarski.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył W. Rapacz, Żarki.

Z podanych liter utworzyć znane polskie przysłowie: Co, Doubs, Gwido, Jena, Nazaret, oś, i, Sicz.

Szarada.

Ułożył K. J. Sokołowski, Śniatyn.

Pierwsze, to rzeka szeroka i długa,
Szukać jej musisz we włoskiej krainie.
Gdy do niej dodasz z drugiej dwie litery,
Miejscowość w Austryi, która portem słynie.
Drugiej poszukaj między żywicami,
Albo wśród kwiatów. Gdyś już jest na tropie,
Łatwo ci będzie odgadnąć i całość,
To narodowość znana w Europie.

Zagadka.

Ułożył K. J. Sokołowski, Śniatyn.

Przed wielu wiekami po powietrzu bujał,
Lecz mu się nie powiodło owo przedsięwzięcie,
Wpadł w morze i utonął, bo ojca nie słuchał
I chciał latać w przestworzach zanadto zawzięcie.
Odwrotnie są to znane małe skorupiaki,
Z których robią rozmaite wyborne przysmaki.

Logogryf.

Ułożył W. Rapacz, Żarki.

Znaleźć odpowiednie wyrazy, których początkowe a następnie końcowe litery, czytane z góry na dół, utworzą znane przysłowie.

□ □
□ — — □
□ — — — — □
□ — — — — — — □
□ — — — — □
□ □
□ — — — — □
□ — — — — — — □
□ — — — — □
□ — — □
□ □

Znaczenie wyrazów: 1. Dwie spółgłoski. 2. Miasto na wybrzeżu azyatyckiem, niedaleko Karmelu. 3. Ryba. 4. Owad, dający barwik szkarłatny. 5. Ludzie umysłowo upośledzeni. 6. Dwie samogłoski. 7. Zła, kamienista droga. 8. Dostojnicy kościelni. 9. Trybun rzymski. 10. Młoda gałązka. 11. Dwie samogłoski.

Krzyż magiczny.

Ułożył M. Kościński, Żarki.

Z podanych liter utworzyć sześć różnobrzmiących wyrazów:

			1	2	3	
			a	a	a	
			a	b	c	
4	c	ć	d	e	e	e	i
5	k	l	n	n	n	ń	o
6	p	r	r	t	t	u	u
			v	w	y	
			y	z	z	

Znaczenie wyrazów: 1. Znakomity wódz francuski. 2. Stacya kolei transwersalnej w Galicyi. 3. Miejscowość, pamiętna zwycięstwem Zamojskiego. 4. Bezokolicznik czasownika oznaczającego rozrzutność. 5. Pasorzyt ptasi. 6. Znakomity malarz holenderski.

Logogryf.

Ułożył T. Kawa, Stanisławów.

Ułożyć szereg wyrazów, których litery środkowe, czytane z góry na dół, dadzą pseudonim zmarłej niedawno poetki polskiej.

— — □ — —
— □ —
— — □ —
— — □ — —
— □ —
— — □ — —
— □ —

Znaczenie wyrazów: 1. Inaczej wzór. 2. Zwierzę drapieżne. 3. Miejscowość pod Warszawą. 4. Miasteczko w Galicyi zachodniej. 5. Roślina używana jako pokarm. 6. Zły duch. 7. Tytuł panującego.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Kres:* **Gołąb dziewczyna,** szkic z życia.